Nr. 198. Lwów — Niedziela dnia 30 Sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie | Na Prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „ Rocznie „ 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się zaczynać z początkiem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waśnicz, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D 15 po Ś. ś. Róży | N. 10 po Sosz.
Jutro: św. Rajmunda | Andrea Mucz.

Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 22
Zachód „ „ 6 „ 38

Długość dnia g. 13 m. 16
Ubyło dnia 2 m.

Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu" wynosi 1 zł. 10 ct, a dwumiesięczna 2 zł. 1.. Zatem osobom, które przyszlą 1 złr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 złr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 sierpnia.

Śmieszna i niedorzeczna wiadomość kursuje po Europie, znajdując wiarę u tych, którzy niecierpliwie wyglądają jakiejkolwiek zawieruchy. Głoszą mianowicie, że w okólniku do mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim Rosya ma zamiar energicznie zaprotestować przeciw powołaniu kilku bataljonów bośniacko-hercegowińskich na chwilową służbę w Wiedniu i Peszcie, przyczem te bataljony wezmą udział w manewrach austryackich. Wiadomość ta jest oczywiście kaczką. Upolowano ją w Belgradzie, stamtąd posłano do Londynu, tam pokrajano, napełniono farszem dodatków sensacyjnych i wytransportowano do wszystkich stolic kontynentu. Rzecz jasna, że w porze tak gorącej kaczka ta doszła do Berlina w stanie nieświeżym i może dla tego wywołała w prasie niemieckiej sądy niezdrowe, trwożliwe. Przecież bataljony bośniackie nie pierwszy raz przybędą do Wiednia, a dotychczas żadnych protestów nie było, bo też wprowadzenie ich z krajów okupowanych tak samo nie jest obrazą traktatu berlińskiego, jak niem nie było długie przebywanie rosyjskich oficerów w Bułgaryi i jak niem nie jest przyjmowanie do wojska rosyjskiego oficerów bułgarskich. Zresztą petersburskie dzienniki, lubo strasznie hałasują z powodu powołania bośniackich bataljonów do Wiednia, jednak starają się — choć bardzo oryginalnie — udowodnić, że Rosya nie powinna poruszać tej sprawy. Cenzurowana prasa rosyjska niezawodnie postępuje według otrzymanych od rządu wskazówek, więc posłuchajmy jej rozumowań. Pisze ona:

„Ściągnięcie do Wiednia bataljonów bośniackich i już postanowiony udział ich w wielkich manewrach austryackich posiada niezaprzeczenie charakter demonstracyi. To nie ulega wątpliwości. Takie faktyczne wcielenie do armii austryackiej oddziałów milicyi, złożonych z poddanych sułtana jest wyraźnem naruszeniem warunków, na których opiera się burmistrzowanie austryackie w Bośnii i Hercogowinie. Bataljony bośniackie tworzą organizacyę części wojska austro-węgierskiego. *De jure* wchodzą one w skład wojsk tureckich i jeżeli się nie mylimy, posiadają nawet w umundurowaniu pewne odrębności, świadczące o tem ich charakterze. Na terytorjum prowincyj, z których tworzą się owe bataljony, władze austryackie Bośnii i Hercogowiny mogą naturalnie posługiwać się niemi, jako narzędziem dla utrzymania „porządku," zaprowadzenie którego w rzeczonych prowincyach powierzyła Austryi uchwała mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim. Nie upoważnia to jednak zgoła rządu austryackiego do przeznaczania milicyi bośniackiej na służbę patrolową w Wiedniu i zmuszania ich do udziału w manewrach wojsk austryackich.

„Przytem użycia do podobnych posług bataljonów bośniackich nie wywołała wcale istotna potrzeba, mamy tu więc tylko do czynienia z tem, co w żargonie dyplomatycznym zowie się „stworzeniem dokonanego faktu". Później, gdy rząd austryacki może zmuszony będzie użyć milicyi bośniackiej i hercogowińskiej w sprawie większej wagi, niż pełnienie warty w Wiedniu i manewry, znajdzie się natychmiast precedens, który nie wywołał żadnego protestu ze strony mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim.

„Ale bez względu na to, zdaniem naszem, protest taki nie byłby wcale pożądany. Powtarzaliśmy już niejednokrotnie, że w Wiedniu życzą sobie gorąco, aby ktokolwiek zwrócił uwagę na sposób, w jaki rząd austryacki pojmuje „tymczasową okupacyę" Bośnii i Hercogowiny i aby tem samem poddano trybunałowi międzynarodowemu do rozstrzygnięcia kwestyę przyszłości politycznej tych ziem słowiańskich.

„Że Austro-Węgry nie oddadzą nigdy dobrowolnie sułtanowi jego prowincyj, powierzonych im tymczasowo dla zaprowadzenia porządku, o tem zdaje się nikt nie wątpi, dopóki wszakże reszta państw, podpisanych na traktacie berlińskim, nie uchwaliła formalnego przyłączenia Bośnii i Hercogowiny do monarchii habsburskiej, dopóty panowanie austryackie nad tą częścią półwyspu bałkańskiego nie będzie spoczywało na trwałym fundamencie. Przypuśćmy naprzykład taki zbieg okoliczności, który wywoła zbrojne starcie między Turcyą a Austro-Węgrami. Rozumie się samo przez się, że w takim razie Porta przedewszystkiem wezwie poddanych sułtana w Bośnii i Hercogowinie pod sztandary prawowitego władzcy i zdanie to mogłoby znaleźć poparcie mocarstw, które staną po stronie Turcyi. Ze względu na tę jedną ewentualność, w Wiedniu muszą pragnąć jak najrychlejszego załatwienia kwestyi bośniacko-hercegowińskiej w formie ostatecznego przyłączenia do Austryi administrowanych przez nią od r. 1879 prowincyj tureckich.

„Łatwo zaś domyśleć się, że za formalnem takiem przyłączeniem oświadczy się większość mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim. Wprawdzie większość ta nie wystarczy jeszcze do osiągnięcia celu, ale nieporozumienie gabinetów, w nieuniknionym porządku rzeczy, zaogniłoby kwestyę bałkańską, a tego właśnie trzeba przedewszystkiem unikać, gdy chodzi o zachowanie pokoju Europy.

„Przynajmniej ze strony Rosyi Austrya nie doczeka się niczego, coby mogło stać się pretekstem do dyskusyi o teraźniejszem „nienormalnem położeniu" Bośnii i Hercogowiny. Położenie to nie przedstawia dla nas żadnych niedogodności i nie z Petersburga oczywiście wyjdzie inicyatywa w sprawie ostatecznego wcielenia do monarchji Habsburgów ziem słowiańskich, zamieszkałych przez rodaków państwa słowiańskiego i prawosławnego, to jest przez rodaków Serbji."

Przytoczywszy rozumowanie prasy rosyjskiej, dodajemy od siebie jednę uwagę: nas wcale nie obchodzi z jakich powodów Rosya nie będzie się mięszała do wewnętrznych spraw naszej monarchji. My tylko jednego żądamy od niej — aby się nie mięszała.

Przed wyjazdem z Anglji, francuski admirał Gervais zaprosił flotę angielską do francuskiego portu w Cherbourgu. Anglicy przyjęli zaproszenie i złożą rewizytę w październiku.

Pod koniec odwiedzin rozgrzały się cokolwiek uczucia Francuzów i Anglików. Zaniechano sztywnej etykiety, zaczęto się zaprzyjaźniać i koniec końców Francuzi o całą dobę przedłużyli swój pobyt w Spitheadzie, a we środę, już na pożegnalnym bankiecie, wypowiedziano kilka wzajemnych komplimentów. Stary angielski admirał Fisher wygłosił taki *speach*:

„Admirał Gervais nie lubi mów rozwlekłych — bo pocóż długie mowy? W oczach naszych możecie panowie czytać nasze uczucia. Życzymy sobie jednej jedynej rzeczy — abyście panowie Francuzi jak najprędzej tu powrócili. Im częściej wracać będziecie — tem więcej was będziemy kochać. Dla każdego z nas stało się niejako obowiązkiem, aby angielska marynarka miała samych takich admirałów, jakim we francuskiej jest czcigodny wódz Gervais."

Po długich a pełnych zapału oklaskach odezwał się Gervais w te słowa:

„Wyrażę uczucia me trzema słowy: Przybyłem — widziałem — podziwiałem. Wypada mi złożyć dzięki za odwiedziny interesujące i pouczające. Dziękuję zwłaszcza admirałowi Fisherowi, jako i starszym i młodszym oficerom."

Oficerowie eskadry francuskiej wznieśli trzykrotny okrzyk, a po raz czwarty zawołał sam admirał Gervais po angielsku: „Raz jeszcze!" (One more).

I to był koniec. Żegnając się wołano: „Do widzenia w październiku!"

Korespondencje.

Wiedeń 27 sierpnia.

(f) Jutro — jak donosi *Fremdenblatt* — pojawi się na półkach księgarskich broszura, której celem jest przygotować opinję publiczną na niespodziankę, jaka czeka ją za zebraniem się delegacyi. Z broszury tej, bezimiennej wprawdzie, ale niewątpliwie inspirowanej z najwyższych sfer wojskowych, dowiemy się, że minister wojny zażąda od delegacyi podwyższenia stałych wydatków na armię o kilkanaście miljonów reńskich rocznie. Przekonywującymi argumentami dowodzi autor konieczność podwyższenia stopy pokojowej armji, szczególnie zaś pomnożenia liczby oficerów i podoficerów.

Niektóre z tych argumentów aż dreszczem przejmują czytającego. Oficerów potrzebuje nasza armja dużo — pisze autor, — gdyż przy dzisiejszem sposobie prowadzenia wojny zaraz w pierwszem jej stadyum dużo ich padnie. Potrzeba więc mieć dużo materyału na zabicie. Bliższych szczegółów o broszurze nie podaję, gdyż bez wątpienia telegraf mnie w tem uprzedzi. nadmienię tylko, że we wszystkich szkołach wojskowych ma być w tym już roku daleko większa liczba frekwentantów przyjęta. W mieście mówią już od dwóch godzin o tej broszurze i z rezygnacyą przyjmują zapowiedź nowych ciężarów.

Widmo wojny, która wisi nad Europą, jest tak straszne, że ludność jakkolwiek z ciężkiem sercem poniesie tę ofiarę, aby je choć na jakiś czas od siebie oddalić. Minister finansów prowadzi podobno rokowania z ministrem wojny i chciałby nowe wydatki na wojsko ograniczyć tylko do najniezbędniejszych potrzeb, bo przykro byłoby mu zaraz w pierwszym roku swego urzędowania utracić równowagę budżetową, z takim trudem przez dra Dunajewskiego zdobytą.

W sprawie demonstracyj kroacko-dalmackich w Zagrzebiu zabrał nareszcie głos półurzędowy organ węgierski *Nemzet* i wyraża się o nich z naganą, pisząc, że polityka prowadzona na wystawach, jak to czynią Kroaci i Dalmatyńcy w Zagrzebiu, a młodoczesi w Pradze, jest najmniej właściwą, prawdziwą „polityką wystawową".

Niezadowolnienie rządowych sfer węgierskich z tych demonstracyj zagrzebskich, aranżowanych przez stronnictwo Strossmayera i Starczewicza, pojąć łatwo. Węgry chciałyby powiększyć swój obszar i potęgę i serdecznie pragnęłyby nabycia Dalmacyi, ale wyłącznie dla siebie, jako dodatku do krajów korony węgierskiej, manifestacye zaś zagrzebskie odbywają się w duchu programu opozycyi kroackiej i żądają przyłączenia Dalmacyi do Kroacyi na podstawie kroackiego prawa państwowego tak, aby Dalmacya, Slawonja i Kroacya jedno państwo tworzyły, a nie część korony św. Szczepana.

O programie tegorocznych jesiennych prac parlamentarnych notują tutejsze dzienniki pogłoskę, że Sejmy zwołane mają być nie w grudniu, lecz już w drugiej połowie września na krótką sesyę, Rada państwa zaś zebrać się ma około 10 października. Ale ta pogłoska jest mylna. O wiele pewniejsza jest, że Rada państwa odbędzie krótką sesyę od połowy października do feryj Bożego Narodzenia, potem zbiorą się Sejmy, a na luty znów Rada państwa. Lecz jeszcze nic nie postanowiono. Rada państwa obradować będzie przedewszystkiem nad traktatami handlowemi i nad budżetem.

Co do budżetu, istnieje podobno projekt, aby dla skrócenia debaty budżetowej nad takiemi pozycyami, których przyjęcie nie ulega wątpliwości, nie obradowano wcale w komisyi, lecz dopiero w plenum Izby. W ten sposób możnaby budżet na r. 1892 załatwić jeszcze przed Nowym Rokiem, w przeciwnym razie, przy znanej gadatliwości niektórych posłów, mogłaby się debata budżetowa przeciągnąć aż do kwietnia lub maja przyszłego roku.

Z wiarogodnych źródeł w Sofji nadchodzą tu doniesienia, że machinacye ajentów rosyjskich nie ustają tam ani na chwilę, a w ostatnich czasach nawet coraz większe przybierają rozmiary. Rosyjska prasa milczy wprawdzie całkiem o sprawach bułgarskich, ale jestto manewr dla wzbudzenia u krótkowidzących wiary, że Rosyja nie troszczy się więcej o Bułgarją.

Panslawiści rosyjscy i zostający na ich żołdzie emigranci bułgarscy zasypują Bułgaryę listami z pogróżkami i nie minie dnia, żeby albo Stambułow, albo inny jaki minister, lub wybitny urzędnik listu takiego nie dostał. W przeszłym roku zaraz po odjeździe wysłannika rosyjskiego Tatiszczewa, któremu Stambułow aż nadto dobrze dał do zrozumienia, iż przenika na wskróś jego zamiary, otrzymał Stambułow list, w którym grożono mu śmiercią. List ten jak twierdzono pisał Canków, a wkrótce potem zginął Belczow od kuli, przeznaczonej dla Stambułowa. Proces o zamordowanie Belczewa, który rozpocznie się w przyszłym miesiącu, wykaże podobno dowodnie, iż morderstwo to było dziełem panslawistów, a Karawełów i inni uwięzieni przez władze bułgarskie mieli w niem czynny udział. Mordercy Belczewa przebrani za żandarmów uciekli do Serbii, gdzie ich nie-zatrzymano nawet wtedy, gdy wiedziano już, że są mordercami Belczewa. Przed kilku dniami otrzymał znów Stambułow list, w którym grożą mu śmiercią, jeżeli nie zwoła zaraz sobrania i na niem nie każe uchwalić detronizacyi księcia Ferdynanda. Podobny list otrzymał także burmistrz sofijski Petków od emigranta Rizowa, przebywającego w Paryżu. Serbia (nieurzędowa) popiera jak najusilniej machinacye rosyjskie.

Emigranci i dezerterzy bułgarscy znajdują w Serbji wygodne schronienie, a prośby rządu bułgarskiego o wydanie notorycznych zbrodniarzy nie odnoszą żadnego skutku.

Wszystko to podniesione zostanie podczas procesu o morderstwo Belczewa. W Bułgaryi panuje to przekonanie, iż Serbja, popierając przewrotowe żywioły bułgarskie, działa z wyraźnego rozkazu Rosyi, — mówią nawet i o tem, że Rosya przyrzekła na wypadek wojny z Bułgaryą dopomódz Serbji do zagarnięcia pokaźnego szmatu ziemi bułgarskiej.

Książka Moltkego.

Ostatnia praca zmarłego marszałka niemieckiego stanowi trzeci tom „Zbioru pism" jego i pojawiła się przed dwoma pierwszemi tomami, które nie są jeszcze gotowe do druku. Ten trzeci tom, którym teraz zajmuje się cała Europa, zawiera opis wojny franko-niemieckiej. Wspomniawszy przed paru dniami o treści wstępu do tego dzieła, podajemy teraz sprawozdanie z samej książki. Możemy to zrobić tylko częściami. Więc najpierw o francuskim i niemieckim planie kampanji

Moltke tak pisze:

„Francuski plan wojenny miał na oku energiczne działanie zaczepne. Silna flota wojenna i transportowa miała być użyta do wylądowania oddziału wojska, któryby część sił pruskich zatrzymał na północy, gdy tymczasem, jak przypuszczano, główna armja pruska oczekiwałaby zaczepki po prawej stronie Renu. Rzekę tę zamierzono, obchodząc wielkie fortece, przekroczyć poniżej Strasburga, aby w ten sposób siły południowo-niemieckie, przeznaczone do obrony Schwarzwaldu, zaraz z początku oddzielić od wojsk północno-niemieckich. Do wykonania tego planu niezbędne było zgromadzenie sił w Alzacyi. Z powodu jednak niedostatecznych środków komunikacyjnych zdołano zaledwie 100.000 żołnierzy zgromadzić w Strasburgu, 150.000 żołnierzy trzeba było dopiero sprowadzić z okolicy Metzu. Rezerwę stanowić miało 50.000 ludzi w obozie pod Châlons; dalsze 115 bataljonów wyruszyć jeszcze mogło w pole, skoroby je zastąpiła we wnętrzu kraju formująca się gwardya narodowa. Tymczasem więc ustawiono tylko dwa korpusy w Alzacyi, pięć korpusów nad Mozelą, z których jednak już w dniu wypowiedzenia wojny wysunięto (korpus II) jako awangardę ku St. Arnoldowi i Forbachowi, tuż nad pruską granicą. Korpus ten jednak otrzymał rozkaz nie rozpoczynania żadnych kroków zaczepnych.

„Wojska francuskie, nie czekając na rezerwy i kompletną wyprawę, wyruszyły ze swych garnizonów. Tymczasem gromadziły się rezerwy w miejscach powołania; wszystkie dworce były przepełnione, koleje po części zapchane. Przewóz ustawał niejednokrotnie, ponieważ w miejscach powołania nie znano często gdzie się znajduje pułk, dla którego przeznaczone były rezerwy. Gdy wreszcie rezerwy te przybyły do swych pułków, okazywał się zwykle brak najniezbędniejszych przedmiotów wojennych.

„Korpusom i dywizyom brakło pociągów, lazaretów i prawie całego personalu administracyjnego. Magazynów nie pozakładano zawczasu i wojska skazane były na zapasy, znajdujące się w fortecach. Fortece te znów były w stanie zupełnego zaniedbania, ponieważ przy pewności wkroczenia do kraju nieprzyjacielskiego, mało na nie zwracano uwagi. I tak, rozdzielono pomiędzy sztaby oddziałów mapy geograficzne, lecz tylko Niemiec, nie zaś własnego kraju. Niezliczone reklamacye, skargi i zażalenia nadchodziły do ministeryum wojny w Paryżu, które, nie będąc w możności usunąć złego, pocieszało się nadzieją, że wreszcie *on se debrouillera* (to się wyjaśni). Gdy w tydzień po wypowiedzeniu wojny cesarz Napoleon III stanął w Metzu, wojska nie były jeszcze w komplecie, a nawet nie znano w głównej kwaterze stanowisk całych korpusów. Dał Napoleon rozkaz posunięcia się naprzód, lecz marszałkowie jego oświadczyli, że przy wewnętrznych stosunkach armji, ruch naprzód jest chwilowo rzeczą niemożliwą. W ogóle coraz silniej uczuwało się przekonanie, że zamiast wtargnąć do kraju nieprzyjacielskiego, przyjdzie się bronić we własnym. Silna armja nieprzyjacielska (tj. niemiecka) zgromadziła się między Koblencyą a Moguncyą; zamiast wysłać posiłki z Metzu do Strasburga, przywoływano oddziały wojsk z nad Renu nad Sarę. Zamiaru wtargnięcia do Niemiec południowych niebawem zaniechano; flota wypłynęła, lecz bez oddziału, przeznaczonego do wylądowania: zapomniano go wziąć!"

W ten sposób opisuje szef niemieckiego sztabu generalnego stosunki, panujące w armji francuskiej przy rozpoczęciu kampanji. Niepodobna posądzić go tutaj o stronność lub o przesadę. Tym właśnie brakiem przygotowania, sprężystej organizacyi, naczelnego wreszcie dowództwa z jasno wytkniętym planem, nie zaś większą walecznością niemieckich żołnierzy tłómaczą się wyłącznie te straszliwe klęski, jakie ponosiły armje francuskie z rąk swego przeciwnika. W interesie więc wodza niemieckiego leżałoby prędzej nie uwydatniać zbyt jaskrawo tych niedostatków armji nieprzyjacielskiej.

Przypatrzmy się teraz, co pisze Moltke o niemieckim planie wojny: „Wypracowany przez szefa sztabu generalnego i przyjęty przez króla plan kampanii z góry miał na oku zdobycie stolicy nieprzyjacielskiej która we Francyi daleko większe posiada znaczenie niż w innych państwach. Po drodze ku temu celowi należało siły nieprzyjacielskie możliwie odciągnąć od bogatego południa i wtłoczyć w okolice północne. Decydującym jednak przedewszystkiem był zamiar niezwłocznego uderzenia na przeciwnika, gdzie go się tylko spotka i trzymania sił swoich w takiem skupie-

---

26)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

Ale on się jeszcze łudzi i wskazuje nierozumnej tromtadracyi drogę, którą ona (kto ją zna, wie) nie pójdzie nigdy, bo inaczej przestałaby być tromtadracyą, a ona przecież na zgubę tej Ojczyzny zawsze żyła i żyć będzie.

Chcąc zamienić, powiada p. Szczepanowski, politykę „czczych haseł i deklamacyj nieopartych na umiejętnem zbadaniu stosunków faktycznych", politykę „błędną zarówno pod względem zasad, jak błahą i złudną pod względem rezultatów praktycznych", politykę szarlataneryi, obiecującej bez nadziei dotrzymania, na politykę praktyczną, rzeczywistą, to „szukajmy większości" w Sejmie i Kole polskiem w Wiedniu. „Tej większości siłą samego stronnictwa demokratycznego w żaden sposób nie wytworzymy, bo na 56 członków Koła możemy liczyć co najwięcej 10, *z których w ubiegłej kadencyi ani trzech nie można było skupić około tego samego programu, każdy prowadząc wojnę na swój sposób i strzelając do innego celu*". „Chodzi więc o to, żeby stawiać w pierwszym rzędzie takie punkta naszego programu, dla których można zjednać poparcie pewnych kół konserwatywnych". Żeby zaś to poparcie pozyskać, a możliwość jest, trzeba „powściągnienia niesfornej partyzantki demokratycznej; poszanowania dobrej wiary i patryotyzmu przeciwników politycznych i wyrozumiałości na różnicę opinii; potępienia demagogii jako serwilizmu w obec dołu równie szkodliwego i hańbiącego, jak nim jest serwilizm wobec góry". „Nie wyobrażam sobie bowiem, żeby to był sposób psychologicznie zręczny udać się do konserwatystów o poparcie i tak mówić: „Wy zacofańcy, serwiliści, karyerowicze zaprzedani rządowi, głosujcie za naszym wnioskiem bo inaczej obrzucimy was błotem i napiętnujemy jako zdrajców Ojczyzny".

Otóż taką politykę wymyślił p. Szczepanowski dla swego stronnictwa i w myśl tej polityki miało się już dokonać „w ostatnich latach zasadnicze przeobrażenie stronnictwa demokratycznego". Czy się dokonało? Fakta dowiodły, że nie

Kiedy p Szczepanowski wystąpił z tą polityką przed demokracyą lwowską na ratuszu, starając się o mandat do Rady państwa, cała ta demokracya oświadczyła się przeciwko niemu, mandatu nie otrzymał, przepadł z kretesem.

Widzimy tedy fakt niezbity, że p. Szczepanowski rzekomej demokracyi lwowskiej nie przeobraził, że jej od polityki „agitacyi i demonstracyi", od polityki „czczych haseł, od polityki" błędnej zarówno pod względem zasad, jak błahej i złudnej pod względem rezultatów praktycznych" nie odwiódł.

Ale może przeobraził p. Szczepanowski wrzekomą demokracyę krakowską i na praktyczne zwrócił drogi, tę demokracyę, której reprezentantem p. Romanowicz?

Wprawdzie p Romanowicz miał wielką mowę na ratuszu we Lwowie za p. Szczepanowskim (jak już wiemy bez skutku), ale że polityki jego wcale nie uznawał już wtedy, jak teraz nie uznaje, dowód najlepszy na to, że równocześnie nietylko organ jego krakowski *N. Reforma* na stronnictwo konserwatywne najpotworniejsze obelgi miotał, jak miota, ale i on sam w liście do żyda z Tarnowa na poważnego człowieka z własnego stronnictwa za to właśnie, że on poglądy p. Szczepanowskiego podziela, brutalnemi słowami bryzgał.

Jeżeli mu p. Trybulec, choć demokrata, za mało demokratyczny, a Gołdhamer, który przeciw solidarności Koła polskiego w Wiedniu się oświadczył, sympatyczny tak dalece, że go za męża zaufania ze swego obozu w swym liście uznał i do swego obozu zaliczył; to czemże ten p. Romanowicz różni się od *Kuryera Lwowskiego* i posła Lewakowskiego, który również przeciw solidarności Koła polskiego występuje, choć wie przecież, tak samo jak p. Romanowicz, że zniesienie solidarności, to wprowadzenie *liberum veto*, to kres egzystencyi Klubu polskiego w Wiedniu i jego znaczenia; choć wie przecież, że solidarność wszystkie kluby parlamentarne na świecie obowiązuje i że te kluby tylko przez tę solidarność mają znaczenie polityczne? Jakżeby bowiem prezes Koła polskiego w imieniu Polaków mógł zapewnić jakiekolwiek inne koło niemieckie czy słowiańskie, że pójdzie z niem ręka w rękę pod temi a temi warunkami, jeżeliby solidarność została zerwana, jeżeliby każdy poseł polski w Wiedniu mógł głosować. jakby się mu podobało? Jakżeby rząd mógł liczyć się z takiem Kołem, które na pewne nie rozporządza żadnym głosem?

Czyżby nie musiało nastąpić to, co było niegdyś u demokracyi szlacheckiej, że rządy kaptowały sobie każdego z osobna i każdy prowadził politykę na własną rękę? Czy to nie jest powrót do dawnych najgorszych czasów anarchii polskiej, czy to nie *wstecznictwo*? Czy St. Tarnowski nie ma racyi, kiedy mówi, że wy stoicie na stanowisku szlachty z XVII i XVIII wieku? A jakże nazwać tego, który taką politykę popiera czynnie? Czy to nie *wstecznik* i *anarchista*? Ale on jest jeszcze czemś więcej! Bo jakże nazwać tego. który za p. Szczepanowskim w oczy przemawia, a po za oczy wręcz przeciwnie działa? który w obec p. Szczepanowskiego za jego programem się oświadcza, a po za jego oczyma obelgi rzuca na takich, którzy z tym programem się godzą? który w obec p. Szczepanowskiego się godzi, a po za jego oczyma takich za mężów zaufania ma, którzy przeciw tej solidarności przemawiają i działają? Czy to nie obłuda najgorsza, czy to nie wykręt najniegodziwszy? A jeżeli ten pan względem tych takim jest, których sam demokratami nazywa, to jakimże on może być względem konserwatystów, których za przeciwników swoich uważa? A jeżeli ten sam pan w *N. Reformie* posłom swego stronnictwa kazał wytworzyć w Kole polskiem osobny Klub, z którego kiedyś naturalnym biegiem rzeczy powstaliby młodopolacy w przeciwieństwie do staropolaków, to czyż to nie małpowanie zawieruchy politycznej u Czechów? Jeżeli dalej zważymy, że w tej samej *N. Reformie*, organie tego samego pana (Romanowicza) znajdujemy takie same hymny pochwalne na cześć polityki młodoczeskiej, co w *Kuryerze lwowskim* i tak samo, jak w tym *Kuryerze*, obronę tej polityki, to czyż to nawet nie propaganda w tym samym kierunku? Jeżeli ta *N. Reforma*, organ tego pana, w numerze z 31 lipca br., podając wiadomość o oświadczeniu Herolda, iż między zapatrywaniami posła Vaszatego (wszak czytelnik przypomina sobie moskalofilską mowę tego jegomości!) a zapatrywaniami klubu młodoczeskiego nie ma zasadniczej różnicy; jeżeli ta *N. Reforma* (powtarzamy) podając tę wiadomość śmie wyraźnie powiedzieć: „Centralistyczna prasa wiedeńska z oświadczenia tego kuje nową broń przeciw młodoczechom, *podług naszego przekonania jednak oświadczenie to bynajmniej nie obciąża klubu młodoczeskiego*:" jeżeli, mówię, *N. Reforma* śmie to wyraźnie powiedzieć, to zapytać się godzi, cóż jeszcze ten klub może na świecie obciążać, jeżeli go *podług przekonania N. Reformy* moskalofilstwo nie obciąża?

A jeżeli się zważy u tego pana i jego organu tę chęć złamania solidarności i wytworzenia młodopolaków w Kole polskiem na wzór młodoczeski, ażeby oczywiście dojść do takiego samego zwycięstwa, jak młodoczesi (bo na cóżby to było?); jeżeli tych młodoczechów się wychwala i broni nawet wtedy, kiedy z *moskalofilstwem* na jaw występują; czyż to nie chęć i usiłowanie do wytworzenia takiego „*stronnictwa demokratycznego* (*słowa p. Szczepanowskiego*), *któreby stawiało politykę demokratyczną (t. j. koteryi zwycięstwo) przed wymaganiami narodowemi politykę wyrzekającą się solidarności Koła polskiego i dążącą do połączenia się z młodoczechami, młodosłowieńcami, demokratami niemieckimi i t. d. w celu wytworzenia większości demokratycznej w Wiedniu i narzucenia Galicyi z góry przez uchwały Rady państwa tego ustawodawstwa radykalnego, na którego poparcie w Kole polskiem, przy obecnych stosunkach, większości się nie znajdzie?*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

niu, aby zaczepki tej dokonać z liczbą przeważającą. Za pomocą jakich specyalnych środków cel ten dałby się osiągnąć pozostawiono decyzyi na miejscu; jedynie marsz wojska aż do granicy z góry był uregulowany we wszystkich szczegółach“.

Wielce interesujące jest zdanie, jakie w tem miejscu wypowiada genialny twórca planów wojennych o planach tych w ogóle: „Mylą się ci, którzy sądzą, że plan wojny można z góry ustanowić i przeprowadzić aż do końca. Pierwsze zetknięcie się z armją nieprzyjacielską wytwarza, odpowiednio do wyniku tego spotkania, nowe położenie rzeczy. Nie jedno staje się niemożliwem do wykonania, co projektowano początkowo, nie jedno znów możliwem, czego się nie spodziewano na razie. Wszystko, co zdziałać może naczelne dowództwo, ogranicza się na należytem zrozumieniu zmienionych warunków, oraz na zarządzeniu na pewny dający się przewidzieć okres czasu odpowiednich środków i energicznem ich przeprowadzeniu“.

W niejakim związku z powyższem zdaniem pozostaje także to, co mówi Moltke o bitwie pod Spichern: „Twierdzono później, że bitwa pod Spichern nastąpiła w niewłaściwem miejscu, oraz, że pokrzyżowała wyższe plany. W rzeczy samej bitwa ta była nieprzewidziana. W ogóle jednak mało znaleźć można wypadków, w którychby zwycięztwa faktycznego zastosować się nie dało do strategicznego planu. Zwycięztwo takie zawsze z wdzięcznością bywa przyjmowane i wyzyskiwane“.

Część pracy, traktującą o samych wypadkach wojennych, pominąć możemy milczeniem. Znane są one nietylko z dzieła niemieckiego sztabu jeneralnego, ale także z bardzo licznych prac autorów wojskowych, zwłaszcza francuskich i niemieckich, opisujących okresy tej wojny. Ograniczymy się więc w następnym artykule jedynie na zaznaczeniu tych ustępów, w których główny wódz niemiecki charakteryzuje wodzów i armię swych przeciwników.

Francuzi w Moskwie.

Nie przebrzmiały jeszcze echa bucznych uroczystości, któremi Rosyanie częstowali francuskich marynarzy. Dzienniki rosyjskie, francuskie i niemieckie przepełnione są szczegółami przeróżnych bankietów, balów, „zakąsek“ i tych specyalnie rosyjskich zabaw, które się u nich nazywają „non plaisir'ami“. To zainteresowanie się „pięknymi dniami sojuszu Wschodu z Zachodem“ podtrzymuje admirał Gervais dziękczynnymi listami, które wciąż wysyła to do różnych jenerałów, to do burmistrzów, to do dziennikarzy. Ma się rozumieć, że gazety francuskie przedstawiają wszystkie szczegóły przyjęć w barwach podniosłych, ale za to niemieckie gazety wysilają się na szyderskie opisy. Widać, że gniew ciągle jeszcze chwyta za piersi publicystów niemieckich, tych do niedawna stuletnich przyjaciół caratu. Dla przykładu, co oni wypisują — (może w tem jest połowa prawdy) — podajemy korespondencyę *Berliner Tageblattu* z Moskwy. „Uroczystości wyprawiane w Moskwie z powodu pobytu tam oficerów francuskiej marynarki — pisze ten dziennik — możnaby śmiało nazwać dwudniowem panowaniem anarchji w dawnej stolicy carów. Mimowoli byłem świadkiem tych niebywałych dotąd owacyj o zakroju czysto azyatyckim i chociaż gazety szeroko rozpisywały się już o nich, opowiem wam to, czego sam byłem naocznym świadkiem, a być może, że trafię na jakąś nową stronę tego dwudniowego kalejdoskopu. Przed hotelem, w którym mieli wysiąść goście francuscy, zgromadziły się już naprzód niezliczone tłumy robotników z zamiarem zaniesienia ich na rękach do hotelu. Powitalny ten experyment z Francuzami odbył się co prawda, punktualnie, ale za to nie z największą zgrabnością i wśród nieludzkich okrzyków.

„Wieczorem udałem się na wystawę, ażeby przypatrzyć się uroczystości. To, co się tam tego wieczora działo, nie da się po prostu opisać i kto scen, jakie się tam rozgrywały, nie widział własnemi oczyma, z trudnością tylko w nie uwierzy. Uczta trwała dość długo; pewno zaś tyle, że gdy o w pół do dziewiątej godziny z rana uczestnicy mieli się udać do obozu, gdzie odbywała się parada wojskowa, musiano ich wnosić do powozów. Podczas uczty przygrywały dwie kapele wojskowe na przemian to marsyljankę, to hymn carski, a w kilku pobocznych pokoikach obok sali jadalnej, śpiewały śpiewaczki rosyjskie. Scen, jakie tam wśród okrzyków na cześć Francyi, Rosyi i Carnota miały miejsce, niepodobna opisywać; dość, jeżeli powiem, że działy się tam rzeczy, które cierpiane być mogą — w tingeltanglach, ale nie na wystawie, w miejscu publicznem, gdzie zebrało się około 5000 osób, a między niemi zapewne nie wszyscy pijani, jak reprezentanci franko-rosyjskich afektów.

„Cała w ogóle „uroczystość“ nosiła wybitny charakter kupieckiej pijatyki, i to pijatyki, jaką tylko rosyjscy kupcy rozumieją i kultywują, ale nie kroku politycznego, jakim ją głoszą jednym chórem wszystkie pisma rosyjskie. Gdy biesiadnicy powstali od stołów, zagrała muzyka rosyjski taniec „Kamarińskiego“. Pan burmistrz miasta Moskwy, wziąwszy pod ręce jakichś dwóch oficerów francuskich, puścił się w tany, o ile na to pozwalał stan osiągnięty skutkami odbytych co dopiero bachanalij. Reszta gości poszła za dobrym przykładem, a był to widok, którego chyba nigdy nie zapomnę.

„Następnie przyprowadzono gości przed front 20 tysięcznej armji, która wykonała przed nimi defiladę. Czy upokarzająca ta scena wywołała rumieniec wstydu na twarzach rosyjskiej armji i jej dowódzców, nie wiem, ale zdaje się, że jeżeli z zimną krwią wykonała tę defiladę przed pijaną kompanijką, to musi ją cechować chyba taka sama zwierzęcość, jaka cechowała w tej chwili popitych marynarzy francuskich.

„W końcu oficerowie francuscy oddalili się, a na placu wystawy zostało tylko kilku podoficerów francuskich, którzy się następnie udali do teatru Aumonta. Siedziałem właśnie w teatrze, kiedy weszli Francuzi. Cała publiczność powstała na przywitanie ich, jak gdyby wszedł któryś z członków rodziny carskiej, i natychmiast na ogólne żądanie muzyka musiała odegrać kilkakrotnie marsyljankę, przeplatając ją hymnem rosyjskim. Akt pierwszy przeszedł dość spokojnie, chociaż kilka razy domagano się hałaśliwie marsyljanki, ale dopiero w drugiej odsłonie widziałem rzeczy, o których się nigdy nikomu nie śniło. Śpiewak francuski i moskiewska aktorka, wśród śpiewów i pląsów kan-kana i sprośnego tańca „Kamarińskiego“ przedstawiali „aljans francusko-rosyjski;“ tu już brutalstwo rosyjskie i cynizm francuski dosięgły szczytu i zaiste trzeźwy widz nie mógł na te pijane skoki patrzeć bez wstrętu.

„W antrakcie wyszedłem do ogrodu, gdzie uderzyły mnie nowe sceny. Publiczność żądała od muzyki natarczywie marsyljanki, tymczasem jak na złość, zapodziały się gdzieś nuty, i *vox populi* nie mógł znaleźć odgłosu w melodji francuskiej piosenki.

„Tu powstał nieopisany hałas. Publiczność nie troszcząca się wcale o to, czy są nuty, czy ich nie ma, krzykiem i wrzaskiem domagała się marsyljanki. Można sobie wyobrazić tę piękną i budującą scenę. Tłumy gapiów, korzystając ze sposobności, że się mogą bezkarnie dowoli wykrzyczeć, przyłączyły się także, tworząc istne piekło. Policya biegała bezradna, nie mogąc zapobiedz skandalowi. Sam widziałem jak dwóch studentów złapało oficera policyi i z obu stron krzyczało mu w uszy: „marsyljanka!“

Po przedstawieniu w teatrze odprowadzono Francuzów do rozmaitych wesołych miejsc, skąd ich nazajutrz z trudem wytransportowano“.

Tak opisuje *Berliner Tageblatt* pobyt Francuzów w Moskwie. Widoczna jest złośliwa przesada w tym opisie — ona świadczy, jak do żywego dotknięci są Niemcy tem, że zamiast nich, znaleźli się Francuzi w rosyjskich uściskach.

Kronika.

Lwów 29 sierpnia.

Dar. Gminie Opaka, w powiecie drohobyckim, darował Cesarz 100 złr. na wewnętrzne urządzenie cerkwi.

Mianowania. Minister handlu zamianował praktykantów pocztowych: Mieczysława Mściwujewskiego, Włodzimierza Lwa, Feliksa Golińskiego, Karola Milli'ego Tomasza Teliszewskiego, Antoniego Milli'ego, Czesława Marcinkiewicza, Mojżesza Gesanga, Szymona Laszenika i Romana Bielańskiego, tudzież ekspedytorów pocztowych: Rudolfa Krabla i Kazimierza Prevota, asystentami pocztowymi; zaś dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła: Mieczysława Mściwujewskiego, Tomasza Teliszewskiego i Kazimierza Prevota do Lwowa; Włodzimierza Lwa do Bochni; Feliksa Golińskiego do Wadowic; Karola Milli'ego i Romana Bielańskiego do Jarosławia; Antoniego Milli'ego do Krakowa; Czesława Marcinkiewicza i Mojżesza Gesanga do Podwołoczysk; Szymona Laszenika do Tarnowa i Rudolfa Krabla do Szczakowej.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli: Józefa Wierzbickiego, w gimnazyum w Bochni; Wojciecha Hessego, w gimnazyum w Brodach; Tomasza Dutkiewicza, w gimnazyum w Jarosławiu; Stefana Żydowskiego, w gimnazyum w Kołomyi; Kazimierza Jakieta, w gimnazyum św. Jacka w Krakowie; Wojciecha Grzegorzewicza, w temże gimnazyum; Eugenjusza Daniłowicza, w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; Albina Schrayera w temże gimnazyum; dra Bronisława Lachowicza, w gimnazyum IV we Lwowie; Antoniego Mazanowskiego, w temże gimnazyum; Bazylego Hrycewicza, w gimnazyum akademickiem we Lwowie; Adama Pytela, w gimnazyum w Samborze; Juljana Stefanowicza, w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Mieczysława Brykczyńskiego, ze Lwowa do Stanisławowa, przydzielając go do służby przy tamtejszem starostwie.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego, Jana Wiecorka, z Tarnopola do Lwowa; tudzież asystentów: Karola Antoniewicza, z Podwołoczysk do Sambora; Michała Georgera, z Bochni do Lwowa i Józefa Strańskiego, ze Szczakowej do Tarnopola.

Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli: Waleryana Krywulta, z gimnazyum IV we Lwowie do gimnazyum w Sanoku; Michała Lityńskiego, z gimnazyum św. Jacka w Krakowie do gimnazyum IV we Lwowie; Edwarda Mitkiewicza, z gimnazyum w Brodach do gimnazyum w Jarosławiu; Apolinarego Mikiewicza, z gimnazyum w Przemyślu do gimnazyum OO Bazyljanów w Buczaczu.

Z uniwersytetu. Cesarz postanowieniem z dnia 28 lipca br. zezwolił, w celu wprowadzenia II roku nauki w Studyum rolniczem, na utworzenie przy Wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, zwyczajnej katedry rolnictwa i takiejże katedry weterynaryi, tudzież nadzwyczajnej katedry rolniczej inżynieryi. Zarazem zezwolił Najj. Pan na wstawienie do preliminarza budżetu państwowego na rok 1892 nadzwyczajnego kredytu w kwocie 10.000 złr. na koszta dalszego urządzenia Studyum rolniczego. Wykłady inżynieryi rolniczej poruczone zostały, zgodnie z wnioskiem Wydziału filozoficznego p. Kazimierzowi Ajdukiewiczowi, b. asystentowi szkoły politechnicznej we Lwowie. Co do obsadzenia nowo-kreowanych, przytoczonych powyżej dwu katedr, wnioski Wydziału znajdują się już w Ministerstwie oświaty. W sprawie naukowego wyposażenia nowo utworzonych katedr, w szczególności zaś co do wydatków na założenie i utrzymanie pola doświadczalnego i potrzebnych budowli, zarządziło Namiestnictwo sporządzenie szczegółowych wykazów i kosztorysów.

Wybór p. Wacława Marynowskiego, na prezesa, zaś dra Władysława Jahla, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Jarosławiu, uzyskał potwierdzenie cesarskie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Staremmieście, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 8 października br.

Wybory do bobreckiej Rady powiatowej z grupy gmin miejskich odbyły się dnia 24 b. m. Wybrani zostali pp.: Wilhelm Jonasz, Wiktor Korzenny, Tadeusz Link i Teofil Waydowski.

Eks-królowa serbska Natalja wyjeżdża dziś z Jass do Pesztu, aby zabiedz drogę synowi wracającemu z Paryża. Spotkanie odbędzie się w Peszcie albo Wiedniu.

Konkursa. Nadprokuratorya państwa we Lwowie ogłasza konkurs na posadę kontrolera w zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie i Lwowie. Podania za pośrednictwem odpowiednich dyrekcyj zakładów karnych należy wnieść do dnia 20 września br. do ministerstwa sprawiedliwości.

Niesłychane upały panują w Krymie. *Krymskij Wiestnik* donosi, że temperatura jest tak wysoka, iż na wielu stacyach Łozowo-Sebastopolskiej kolei popękały termometry Reaumura, gdyż były obliczone tylko na 40 stopni.

Nowe urzęda pocztowe. Z dniem 1 września b. r. wejdą w życie nowe urzęda pocztowe w Wołczkowcach, w powiecie śniatyńskim i na dworcu kolejowym w Nowym Sączu.

Do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Wołczkowcach należeć będą gminy i obszary dworskie: Wołczkowce i Orelec, tudzież obszar dworski Tława.

Nowy urząd pocztowy na dworcu w Nowym Sączu jest nieeraryalny; za doręczanie przesyłek przez listonosza tego urzędu nie będą pobierane żadne należytości, z wyjątkiem należytości awizowych przy posyłkach poczty wartościowej, tak jak w miejscowościach z urzędami eraryalnemi. Okręg doręczeń tego urzędu ograniczać się będzie na dworzec kolejowy w Nowym Sączu i na kolonię około dworca położoną.

Ślub. W kościele parafjalnym w Płazie odbędzie się dnia 5 września br. ślub panny Emilji Czyrniańskiej z p. Wiktorem Tustanowskim.

Rogatka Janowska z d. 1 października br. posuniętą zostanie aż po za nowy cmentarz Janowski, tj. aż do realności oznaczonej l. 103. Odnośne zezwolenie ministerstwa już nadeszło.

Okropny wypadek zdarzył się wczoraj przedpołudniem na ulicy Zielonej, a spowodowany został przez woźnicę Jana Biernacika, który, jadąc nader szybko i nieostrożnie, przejechał 5-letniego syna Grzegorza Żuka. Koła wozu przełamały biednemu dziecku klatkę piersiową, tak, iż nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. — Woźnicę Jana Biernacika, który pozostaje w służbie u Jakóba Reissa przy ulicy Kopernika liczba 11, policya odstawiła do sądu.

Drugi podobny wypadek miał miejsce na ulicy Pańskiej. Furman, Danyło Mańka, zawadził swym wozem o furę włościanina Jana Tłuczka, z Sołonki Małej i spowodował wywrócenie wozu tego ostatniego. Wóz, wywracając się, przygniótł swoim ciężarem żonę Tłuczki, która odniosła ciężkie uszkodzenia.

Rząd bułgarski postanowił za pośrednictwem rządu niemieckiego zażądać od Rosyi, aby wydaliła z granic swoich tych emigrantów bułgarskich, którzy podpisali list, grożący Stambułowowi śmiercią, jeśli nadal będzie popierać ks. Ferdynanda. (O liście tym donieśliśmy przed kilkoma dniami. P. R.)

Nowy spisek uknuty przez emisaryuszów rosyjskich przeciw rządowi bułgarskiemu odkryto w Sofji. Szczegóły zachowywane są w tajemnicy.

O królowej rumuńskiej, znanej poetce pod pseudonimem „Carmen Silva“, doniosła „Gaz. di Venezzia“: iż „stan zdrowia jej jest rozpaczliwy. Lekki paraliż, którym królowa tkniętą została przed kilku dniami, rozszerza się coraz dalej i objął już stos pacierzowy. Ataki nerwowe przychodzą nader częs o i chora leży w ustawicznej gorączce. Lada chwila należy obawiać się katastrofy“. Doniesienie to atoli jest nieprawdziwem, gdyż — jak nam donoszą telegraficznie — dr. Theodori, leczący królowę rumuńską, oświadcza, iż królowa cierpi tylko na udary krwi do móżdżku i stosu pacierzowego, a nie na postępowy paraliż. W ostatnim tygodniu stan jej się pogorszył i królowa musi leżeć w łóżku. Gorączki chora nie ma, ani też nie dadzą się skonstatować żadne zmiany w mleczu pacierzowym. — Doniesienie, iż do łoża chorej powołano profesora Charcota, jest nieprawdziwem.

Samobójstwo. W Wadowicach powiesił się w celi więziennej Wyspiański, były dyrektor bialskiego stowarzyszenia zaliczkowego, zostający w więzieniu śledczem z powodu zbrodni sprzeniewierzenia. Wyspiański, były fotograf, był przez długie lata dyrektorem bialskiego stowarzyszenia zaliczkowego, na którego szkodę sprzeniewierzył przeszło 40 tysięcy złr.

Nieporządki w mieście. Z miasta piszą nam: „Szanowny panie redaktorze! Wczoraj w piśmie swojem podniosłeś, iż w naszem mieście panują wszędzie wielkie nieporządki i zawezwałeś magistrat i sekcyę sanitarną, aby zechciały temu zapobiedz. Chociaż, o ile znam nasze stosunki, wezwanie to będzie tylko głosem wołającego na puszczy, mimo to należy Ci się szczera podzięka od mieszkańców miasta, że przecież od czasu do czasu ujmie się ktoś za nimi i zaapeluje do magistratu o porządek. Sądząc, że i dla mnie otworzysz gościnnie łamy twego pisma, chcę Ci donieść, że nietylko mieszkańcy Łyczakowa i ulicy Gródeckiej i Halickiej cierpią na brak świeżego powietrza, bo i my mieszkańcy ulicy Krasickich, którzy mieszkając tuż obok ogrodu Jezuickiego, powinniśmy mieć podostatkiem czystego i świeżego powietrza, na ten sam brak cierpiemy. Szkoda, że nie zbierasz składek dla żadnego biedaka mieszkającego przy ulicy Krasickich, bo mógłbyś się sam o tem naocznie przekonać, jak my tu mieszkamy.

Podwórza w domach małe, zanieczyszczone, pełne śmieci, powietrze tak przepełnione miazmatami, unoszącemi się z kloak i kanałów, że gdyby który z uczonych chciał je zbadać, znalazłby z pewnością najmniej po kilkaset milionów tych zarodków chorobotwórczych w każdym milimetrze sześciennym. I to ma się przyczyniać do naszego zdrowia. Takiem powietrzem, jeśli to powietrzem nazwać można, bo z pewnością składa się ono z czego innego, niż z azotu i tlenu, oddychać musimy. A nad wszystkiemi domami przy naszej ulicy góruje dom pod nr. 7. Służyć on może za wzór nieczystości.

Na podwórzu istnieje magazyn śmieci i wszelkich odpadków kuchennych, kanał zatkany rozszerza naokół nieprzyjemne swe odory, a o urządzeniu wychodków, to już i pisać nie chcę, bo każdy posądziłby mnie o przesadę. Lokatorowie tego domu, którzy mieszkają w oficynach, muszą zawsze mieć okna i drzwi szczelnie zamknięte, aby zapachy te nie dostały się do ich mieszkania. Kilkakrotne apelacye mieszkańców tego domu wnoszone do magistratu spełzły na niczem. — Proszę cię więc, panie redaktorze, zechciej ten list umieścić w twem piśmie, a może to publiczne odezwanie się przyda się co przyda.

Mieszkaniec z ulicy Krasickich.

Również donoszą nam o wielkich nieporządkach w kilku domach przy ulicy Arsenalskiej i przy ulicy św. Łazarza, która — zwłaszcza w górnej swej części — jest tak zaniedbaną, że nią ani przejść, ani przejechać nie można. Rynsztoki zapełnione różnymi odpadkami wydają nieprzyjemne wyziewy, a nieczystości z cytadeli wywożą w dzień i w nocy, tak iż trudno okna w mieszkaniu otworzyć. Jedyna studnia, znajdująca się na tej ulicy, wydaje bardzo złą wodę; należałoby i ją zbadać bakteryologicznie.

Piorun uderzył w cały oddział wojska stojący obozem w Pilis-Csaba na Węgrzech. Dnia 24 b. m. szalała tam przed południem ogromna burza. Po południu około 4 godziny, oficer komenderujący kazał ustawić się całemu oddziałowi w pełnym rynsztunku przed „odwachem“, gdzie miała zmienić się straż. Naraz rozległ się silny łoskot gromu i około 20 żołnierzy rozbiegło się na wszystkie strony, a kilku z nich padło na ziemię. Trzech żołnierzy: szeregowiec Frenio, trębacz Nad, i jednoroczny ochotnik, medyk Weis, pozostało na ziemi bez pamięci. Weis odzyskał jednak przytomność i pomagał cucić towarzyszy, z których jeden, a mianowicie Frenio w kilka chwil potem umarł. Najciekawszem w tej przygodzie było to, że kilku żołnierzom piorun poodrywał od karabinów Mannlichera kurki, im zaś samym nic nie zrobił.

Wpisy. W zakładzie wyższym wychowawczo-naukowym żeńskim Amalii d'Endel, rozpoczęły się wpisy dnia 16 bm. przy ulicy Pańskiej l. 11 — od 1 września zaś odbywać się będą takowe przy ulicy Akademickiej l. 11.

Siódemka. Gdzieby też siódemki znaleźć nie można było!

Mamy 7 cudów świata. Lira ma 7 strun. Pod Tebami walczyło 7 bohaterów. Toż samo miasto miało 7 giupców, Grecya zaś cała 7 mędrców. O Homera walczyło 7 miast. Siedmiu Persów szło w zapasy o koronę. Faraon śnił o 7 chudych i 7 tłustych krowach. Na Egipt spadło 7 plag. Salomon budował świątynię Jerozolimską przez lat 7. Daniel siedział w jamie z 7 lwami. Nil wpada do morza 7 ujściami. Na 7 pagórkach stał Rzym starożytny, a panowało w nim 7 królów. Pogodę przepowiada 7 braci śpiących. Estetyka zna 7 sztuk wyzwolonych. Barwa tęczy z 7 kolorów się składa. Siedem dni ma tydzień. Któż nie zna 7 grzechów głównych i 7 uczynków miłosierdzia? Miłość unosi nas w 7-me niebo. Lwów zbuduje teatr za lat 7 razy po 7, a zbuduje hydranty do skrapiania ulic i zaopatrzy miasto w zdrową wodę do picia za lat 7 razy po 77 itd. itd itd.

Gdzieżby bo siódemki znaleźć nie można było?

Pogrzeb patryarchy ekumenicznego. Z telegramów wiadomo, że 25 bm. zmarł konstantynopolitański arcybiskup prawosławny i patryarcha ekumeniczny Dyonizy V. Pogrzeb jego odbył się podług tradycyjnego rytuału greckiego. Zwłoki zmarłego zabalsamowano, przywdziano w szaty świąteczne i posadzono na tronie patryarchy w archikatedrze z tyarą na głowie, dając do jednej ręki ewangelję, drugą zaś układając w takiem położeniu, jak gdyby błogosławiła ludwi. — W tej pozycyi przewiozą zwłoki patryarchy we wspaniałym pochodzie na cmentarz, gdzie siedzący patryarcha zostanie pogrzebany.

Temperatura. Termometr + 21° R. Barometr 766°. Opada Pogoda prześliczna.

Ofiary. Dla chorej żony szewca Ziółkowskiego przy ulicy Gródeckiej liczba 14 A. otrzymaliśmy od p. X. K. z pod Husiatyna 5 złr., od p. G. B. z Popielnik 50 cnt. Razem 5 złr. 50 ct., a z wykazanemi wczoraj razem 26 złr.

Dla chorej Agaty Jurkowskiej, mieszkającej przy ulicy Łyczakowskiej liczba 13 w suterenach, otrzymaliśmy od p. X. K. z pod Husiatyna 5 złr., od p. G. B. z Popielnik 50 ct. Razem 5 złr. 50 cnt., a z wykazanemi wczoraj razem 27 złr.

Zmarli. Ksiądz Adam Okmiński, herbu Okmiński, rz. kat. proboszcz z Komarna i kanonik honorowy, przeżywszy lat 52, po długiej i ciężkiej chorobie zasnął w Panu dnia 24 bm. w Oborniku, obok Poznania. Przeniesienie zwłok nastąpi dnia 29 sierpnia b. r. o godzinie 7 rano z dworca kolejowego do grobu familijnego na cmentarzu w Samborze. — Nikodem Kaczanowski, kowal w warsztatach kolei Karola Ludwika, zmarł w 68 r. życia.

Z Marienbadu donoszą do *Dila* 25-go b. m.: Dziś właśnie o godzinie 5 po południu odbył się tu pogrzeb śp. prezydenta bar. Kannego. Smutna to uroczystość! Na cmentarzu w metalowej trumnie włożono szczątki nieboszczyka, osamotnione, przed niewykończoną jeszcze kaplicą.. przyszli księża, pokropili, odmówili *Vater unser* i — po wszystkiem. Trumnę włożono do paki i wkrótce odeszlą ją do Lwowa, gdzie dopiero odbędzie się pogrzeb śp. prezydenta. Baron Kanne przebywał tu w Marienbadzie już ośm dni i jak zawsze był nadzwyczaj wesoły i nic nie zapowiadało zbliżającej się katastrofy. Dopiero w ostatnich dwóch dniach zaczął się skarżyć na jakieś dolegliwości i zaczął niedomagać. Mieszkał wtedy w hotelu Hungaria. W sobotę 22 sierpnia położył się spać o godzinie 9 wieczorem, a kiedy nazajutrz nie wychodził z pokoju, otworzono drzwi siłą i pokazało się, że bar. Kanne zmarł nagle na paraliż płuc. Przewiezie zwłok do Lwowa i utrzymanie w hotelu w ostatnich dniach życia nieboszczyka, kosztować będzie około 1400 złr. Na cmentarzu był przy trumnie obecny jeden tylko urzędnik sądowy ze Lwowa, p. Cyprian Kocowski, z adwokatów byli dr. Kratter i dr. Ambes, oprócz nich zaś radzca dworu Rakwicz, właściciel młyna Thom z rodziną, dwóch notaryuszów i jeden adwokat z Krakowa.

W Marienbadzie bawi jeszcze z powodu prześlicznej pogody znaczna liczba gości, choć wielka część już rozjechała się do domów. Zgon barona Kannego jest tego roku 29-tym z rzędu wypadkiem nagłej śmierci; śmiertelność ta tłumaczy się tem, że przybywa tu mnóstwo osób o nadmiernej tuszy.

Drożyzna tu ogromna, jak zresztą wszędzie w Austryi, znacznie większa, jak za granicą; za barona Kannego trzeba było zapłacić mieszkanie w hotelu za cały czas najmu t. j. za 4 tygodnie, i to nawet z pościelą, jakkolwiek mieszkał tam zaledwie kilka dni.

---

2)

HOMO NOVUS

NOWELA.

Jakież to dziwne stworzenie ten człowiek! Tylem się najeździł kolejami po świecie, a jednak obecnie, gdym dojeżdżał do dworca, doznałem takiego wrażenia, jak gdyby mnie czekało tam coś nowego, coś jakby niedoświadczonego, coś, co było wspomnieniem i niespodzianką zarazem. Z ciekawością dziecka przypatrywałem się kłębom pary, buchającym z lokomotywy, i krzątaniu się kolejowej służby, i nieznanym twarzom podróżnych, wyglądających przez okna wagonów. Były mi obce zupełnie, a jednak budziły we mnie zajęcie i czułem dla tych ludzi życzliwość taką, jak gdyby mi byli sercem bliscy i jak gdyby mnie z nimi coś wiązało. Nawet przeraźliwy gwizd piszczałki sprawiał mi przyjemne wrażenie. Siedząc w wagonie, wyczekiwałem go z pewną niecierpliwością; wreszcie gdy zabrzmiał, uśmiechnąłem się z zadowoleniem.

— Tak, to on — myślałem — Wiedziałem, że przyjść musi... Teraz już jedziemy.

W Warszawie doznałem tego samego upajającego wrażenia. Wszystkimi zmysłami piłem ten zgiełk, ten ruch, ten gwar, ten turkot, który tam wrzał dokoła, a unosił mnie w jakąś nieświadomość, przenikającą całą moję istotę, czemściś nieważkiem, lotnem, co mnie odurzało przyjemnie. Mury kamienic, pędzące ulicą klekotliwe dorożki, spieszący chodnikiem przechodnie, wystawy sklepowe, napisy na znakach, wszystko to migało mi w oczach, przesuwając się, jak gdyby w olbrzymim jakim kalejdoskopie.

Dopiero widok hotelowego pokoju, gdzie mnie wprowadzono, wytrzeźwił mnie z tego dziwnego upojenia. Jakie to wszystko obce jakie chłodne, jak smutnie banalne! Ta kanapa te fotele czerwonym obite utrechtem, to zwierciadło w złoconych ramach, te ściany bez obrazów, wydały mi się niememi. Wzrok mój ślizgał się po nich obojętnie nie znajdując dla myśli żadnej podniety. Jakie to odmienne od urządzenia w moim cichym domku z którym zżyłem się i w którym sprzęt każdy uśmiechał się do mnie, przemawiając głosem tysiącznych wspomnień.

Załatwiwszy się z adwokatem, wyszedłem na ulicę, której ruch porwał mnie znowu w swój wir szalony. Nogi się chwiały podemną; miałem takie wrażenie, jakby ten bruk uginał się pod moją stopą, zdawało mi się, że nie idę, lecz że mnie niesie ten asfalt chodników, niby fala jakiejś powodzi. Pierwszym znajomym, którego spotkałem, był Julek Porębski, ta niestrudzona ćma nocna, osobisty wróg małżeństwa i rodziny, niegdyś towarzysz moich kawalerskich hulanek. Widok jego wskrzeszał te wspomnienia, które mnie rozmarzały w mojem wiejskiem zaciszu.

Nie zmienił się wcale! To zawsze ten sam Julek, przywykły palić świeczkę życia z obydwu końców. Ta sama natura artystyczna, nie znosząca żadnych karbów, ta sama pogarda dla wszystkiego, co zwał „idyotyczną pedanteryą“ ten sam głód życia i użycia, ta sama niewybredność w uganianiu się za łatwą rozkoszą, ten sam cynizm rozpustny, ten sam wreszcie uśmiech nawpół wesoły, nawpół szyderski, którym niegdyś zamykał mi usta, kiedy go chciałem strofować. Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdym, mając już niebawem stanąć na ślubnym kobiercu, wymawiał mu, że tak lekkomyślnie marnuje zdrowie, czas i uczucie, prowadząc życie, uwłaczające stanowisku, jakie zajął w sztuce, dzięki niepospolitym zdolnościom. Szliśmy właśnie ulicą Niecałą, mijając sklep Bucha, w którego oknie jaśniała przepyszna monstrancya. Julek zatrzymał się przed tą wystawą.

— Kup sobie tę monstrancyę — rzekł, wpatrując się we mnie z uśmiechem, którego wyraz niepoczciwy nie da się opisać.

Rozumie się, że po tej odprawie zaprzestałem dalszego kazania.

* * *

— Jak się masz, współidyoto — zawołał, chwytając mnie w objęcia. — Zmartwychwstałeś nareszcie.

I jął mnie wybadywać, co porabiam i co mnie do Warszawy przyniosło. Wykręciłem się kilkoma słowami; oczywista rzecz, iż nie miałem ochoty wynurzać się przed tym cynikiem, który swem szyderstwem gotów byłby zranić mnie w najdelikatniejszych moich uczuciach.

Zapytałem go jak mu się powodzi. Wzruszył ramionami. Powodzi mu się zawsze jednakowo: blaguje świat i samego siebie. Obecnie ma obraz u Krywulta: „Śmieciarka,“ którą malował za złość „tym pedanckim idyotom“. Jest to po prostu blaga, którą się nie warto zajmować.

Rozciekawiony, zaciągnąłem go do Krywulta, pomimo oporu, jaki mi stawiał. Wszakże mnie nie porzuci na ulicy po tak długiem niewidzeniu, a ja obraz widzieć muszę koniecznie. Poszedł za mną mrucząc niechętnie, tak jak niedźwiedź, którego na sznurku do tańca prowadzą.

Był to utwór istotnie niepospolity. Nie było w nim ani odrobiny blagi, lecz owszem szczera prawda, życie pochwycone na gorącym uczynku. W ciemnej norze, na brudnym tapczanie, siedziało w podartej koszulince chude i blade, widocznie chorowite dziecko. Przed niem stała zwiędła już, w ubogiej odzieży kobieta, która wyciągającej ręce dziecinie podawała uszkodzonego pajaca. Niezawodnie wydobyła go właśnie ze stojącego obok kosza, pełnego śmieci które z miasta przed chwilą do swej nory przyniosła.

Nic bardziej realistycznego nad utwór ten; nic bardziej wykończonego w najdrobniejszych szczegółach! Te łachmany, prawie aż lepkie od brudu, te ściany, mokre od wilgoci, te w węgłach strzępy zakurzonych pajęczyn, te strzępy ubogie, porzucone w nieładzie, wszystko to było prawdą i życiem. Patrząc, doznawało się wrażenia duszności i wilgotnego chłodu, który przejmował dreszczem smutku i wstrętem zarazem.

Od tej rozpaczliwej nędzy, oddanej tutaj z taką wiernością, jaskrawie odbijała psychologja tego obrazu, to jest, to, co stanowiło jego duszę. Zapominało się prawie o przykrem wrażeniu, jakie sprawiał widok tego braku i brudu, patrząc na tkliwość, malującą się na uśmiechniętem obliczu matki, na tę uciechę, jaśniejącą na twarzy dziecięcia, wyciągającego pożądliwie rączęta do cacka, które mu podawano. Tyle tam było miękkości w ujęciu tego przedmiotu, tyle ciepła w jego wykonaniu. Czuło się wdzięczność dla artysty za to, że opromienił i ozłocił tę nędzę ludzką, że umiał wydobyć z człowieka to, co w nim lepszem i świętszem jest, i ujawnić z taką prawdą w tym niepospolitym utworze. A jednak było to właśnie to, czego się wstydził Julek i co nazywał blagą w swoim obrazie. Więc też gdym mu zachwyt mój wynurzał, rzucił niecierpliwie ramionami.

— Idjota jesteś — rzekł z lekceważeniem. — Rozumiesz się na tem tak, jak ja na uprawie cebuli.

* * *

Dziwny człowiek! Stworzył po prostu arcydzieło i wstydzi się tego, jak gdyby popełnił niedorzeczność. Rzucił na ziemię kawał nieba i zapiera się tego, jak gdyby występnego uczynku. Człowiek, czy przedmiot jakiś martwy, to w oczach jego tylko żółta ceglasta lub sina „plama“. Dla niego wartość mają tylko te barwy, które tu zharmonizował tak umiejętnie, tylko te światła i cienie, rozmieszczone z taką pewnością iż to, co tu przedstawił, łudzi oko pozorami prawdy i drgającego życia.

Jest w tem pewien ateizm moralny, który Julek ze swej pracowni wynosi na dzień biały i stosuje w swem codziennem życiu. Właściwie powinienbym powiedzieć, że go Julek wnosi w ten świat tytoniowego dymu i gazu, w którym żyje, marnując czas i zdrowie, wyzbywając się delikatniejszych uczuć, z których szydzi, goniąc za grubą uciechą, która go zadowolnić nie może, ścigany wiekuistą nudą, okłamujący sam siebie, niespokojny, uśmiechnięty, nieszczęśliwy!

A jednak w tej próżni, którą sam sobie stara się wytworzyć, jest dusza, tkliwszym wzruszeniom przystępna, rozumiejąca je przynajmniej i odczuwająca, jak to świadczy obraz jego na wystawie, dusza, która gdzieś tam w cichości cierpi i płacze, tak, jak ta żona robotnika hulaki, przepijającego w szynku wyniesione z domu resztki dobytku.

Nie mogłem się otrząść z tych wrażeń i myśli zasiadłszy u Stępowskiego za stołem razem z mym towarzyszem.

Opowiadał mi swoje najświeższe „kawały“, a jam go słuchał, nie słysząc prawie i nie mogąc się rozsmakować w tem, w czem się tak lubował Julek, a co i mnie także niegdyś tak bawiło. Ileż to nocy przepędziłem z nim razem na takiej pogadance, okłamując się sztuczną wesołością, podniecaną winem. Wychylałem i teraz kielich po kielichu, ale się nie mogłem odurzyć. (Dok. nast.)

Włodzimierz Zagórski.

Z konserwatoryum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Z dniem 1 września b. r. rozpoczyna się w konserwatoryum rok szkolny 1891/92. Przedmioty nauki: Nauka śpiewu solowego i choralnego dla pań i mężczyzn. — Nauka gry na skrzypcach, wiolonczeli i kontrabasie. —Nauka gry na flecie, oboe, klarnecie, fagocie, trąbie, waltorni, i trombonie. — Nauka gry na fortepianie. — Nauka gry na organach. — Ćwiczenia zbiorowe instrumentalne i wokalne.—Nauka teoryi.—Harmonia kontrapunkt.— Nauka ogólnych zasad muzyki, historya muzyki. — Deklamacya

Na wszystkie przedmioty teoretyczne tak główne jak i dodatkowe przyjmuje konserwatoryum także uczniów nadzwyczajnych, nieobowiązanych do składania egzaminów.

Nauczyciele szkół ludowych za wykazaniem się swym dekretem, uczniowie seminaryum nauczycielskiego męskiego, poleceni przez dyrekcyę tegoż seminaryum, przyjęci będą do nauki gry na organach bezpłatnie, poddawszy się poprzednio egzaminowi wstępnemu

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim „Nanon", operetka w 3 aktach Ryszarda Genégo. Siódmy gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich i trzeci gościnny występ pana Wincentego Rapackiego, artysty sceny warszawskiej. Jutro w niedzielę o godzinie wpół do 4tej „Thermidor", dramat w 4 aktach W. Sardou. O godzinie wpół do ósmej „Żona papy", wodewil w 3 aktach Meilhaca i Millanda; ósmy gościnny występ pani Adolfiny Zimajer. W poniedziałek pierwszy gościnny występ panny Heleny Zimajer i p. Wincentego Rapackiego: 1) „Mój Mały", obraz dramatyczny w 1 akcie Przybylskiego. 2) „Dzienniczek Justysi", komedya w 1 akcie Przybylskiego. 3) „Wyspa Tulipatan", operetka w 1 akcie Offenbacha. We wtorek po raz pierwszy: „Jedna noc karnawałowa", balet w 3 aktach a w czterech odsłonach Leonarda Giarinniego.

Literatura i Sztuka.

* **Nowy podręcznik** do nauki historyi polskiej. Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego wyszedł przed kilku dniami pierwszy zeszyt historyi polskiej, napisanej przez prof L. Tatomira, a przeznaczonej do użytku szkolnego.

Jestto właściwie druga edycya książki wydanej w roku 18[illegible]1, a obecnie zupełnie już wyczerpanej.

Nowe to wydanie z wielu względów różni się od pierwszego. Już same rozmiary autor znacznie ścieśnił, tak iż całość obejmie nie więcej jak 13 arkuszy druku, z których 5 tworzy zeszyt pierwszy, a 8 dalszych wyjdzie jako zeszyt drugi z końcem stycznia roku przyszłego.

Skrócenie to nie wyszło bynajmniej na niekorzyść dzieła, lecz owszem przyczyniło mu tylko nowych zalet. Każdy bowiem przedmiot naukowy im zwięźlej (oczywiście do pewnych granic) jest traktowany, zyskuje na jędrności i plastyczności, daje się łatwiej objąć pamięcią i w wyrazistszem oświetleniu przedstawia poszczególne grupy.

W podręczniku p Tatomira znać wytrawną rękę, która umie z mnóstwa faktów wydobywać to, co jest istotnie najważniejsze. Autor nie nagromadza nadmiernej ilości dat i szczegółów, ciężących zazwyczaj bezcelowym balastem na podręcznikach. Są one plagą uczniów, wymagają nadzwyczajnego wysiłku pamięci, a nie kształcą umysłu i nie dają obrazu chwili czy też doby dziejowej.

W podręczniku Tatomira spoczywa główny nacisk na rozwoju cywilizacyjnym. Tworzenie się społeczeństwa i narodu, rozmaite fazy, jakie przechodziła Polska, w kolejnym swym rozwoju od małych zaczątków do wielkiego państwa, a następnie w swej degeneracyi zakończonej tak smutnie — występują wypukle, jasno i dają o wiele dokładniejszy obraz historyi ojczystej, aniżeli ten, jaki wysnuć sobie można z najeżonych datami wywodów, gdzie wśród cyfr, dat i opisków jądro sprawy uchodzi uczniowi z oczu.

Podnieść także należy piękny i barwny, acz naukowo ścisły sposób pisania. Autor umie wszystko przedstawić jasno i zajmująco, a jednak nie popada w gawędziarstwo.

Pod pedagogicznym wreszcie względem nie mamy podręcznikowi nic do zarzucenia. Bardzo trafnie podzielił autor całość na drobne okresy każdy zaś okres na malutkie ustępy (paragrafy) których treść uwidocznia napis.

Tym sposobem przegląd materyału nie przedstawia żadnych trudności i uczeń może w każdej chwili zarówno całość, jak szczegóły odświeżyć sobie w pamięci.

Rozmaitości.

— **O teorji snu** zamieścił ciekawe studjum p. J. Delage w *Revue Scientifique*. Autor z licznych własnych spostrzeżeń wyciąga wniosek, że nigdy prawie nie śnimy o rzeczach, które zajmują przeważnie umysł nasz na jawie. Autor sam doświadczył tego, utraciwszy drogiego przyjaciela. Jakkolwiek myśl o nieboszczyku nie opuszczała go prawie na chwilę, ukazał mu on się we śnie dopiero po dłuższym czasie, gdy już niemal przebolał stratę. Uczony, poeta, kompozytor, którzy we śnie wyłącznie dziełami swemi są zajęci, nie śnią o nich nigdy; tak samo nie śnią o sobie narzeczeni. Jeżeli mąż śni o żonie lub naodwrót, w takim razie według p. Delage, jest to znak najpewniejszy, że minął już miodowy miesiąc, że zaczęło się oziębienie i że małżonkowie, nie myślą już przez cały dzień wyłącznie o sobie.

— **Niespodziany amant.** Dzienniki londyńskie donoszą, że w tych dniach stawał przed sądem policyjnym niejaki Alfred Castar, oskarżony o to, że przesłał sporą liczbę listów pod adresem królowej Wiktoryi. Niektóre z tych listów, adresowanych do sędziwej monarchini, zawierały strzeliste afekta i oświadczyny, a nawet wprost propozycyę małżeństwa; inne miały w przypisku prośby o pożyczkę, połączone z groźbami w razie odmowy.

Oskarżony zeznał, że znalazłszy się kilkakrotnie na ulicy w czasie przejazdu królowej, zauważył, że ilekroć sobie spojrzeli oko w oko, wówczas królowa uśmiechała się do niego znacząco i z wielkim wdziękiem. To pobudziło go do zawiązania korespondencyi.

Zeznanie to wzbudziło od razu wątpliwość co do stanu umysłu oryginalnego amanta. Królowa Wiktorya bowiem nigdy się nie śmieje; muskuły jej twarzy tak odwykły od tego objawu zadowolnienia, że w przystępie największej uprzejmości układają się w lekkiem skrzywieniu, i to bardzo rzadko.

Poddano tedy rozmiłowanego Alfreda Castara badaniu biegłych lekarzy, a ci orzekli, że ten konkurent do ręki królowej Wiktoryi jest umysłowo chory. — Odesłano go więc do zakładu dla obłąkanych.

— **Pamiątki po Kolumbie.** Komitet wystawy powszechnej w Chicago zamierzył zebrać wszystkie pamiątki po Krzysztofie Kolumbie i umieścić je w osobnym umyślnie na ten cel zbudowanym pawilonie. Pawilon ten ma być naśladownictwem starego klasztoru La Rabido w Hiszpanji, gdzie Kolumb wielką część swego życia przepędził.

Część ekonomiczna.

§ **Rezultaty zbiorów w Galicyi.** Z nadesłanych galicyjskiemu Towarzystwu gospodarczemu sprawozdań o rezultacie zbiorów w Galicyi wyjmujemy następujące szczegóły. Z wyjątkiem okolic górskich można uważać żniwa żyta, pszenicy, wczesnego owsa i jęczmienia, a po części i grochu za ukończone. Wydatki są u pszenicy przeciętnie lepsze, niż średnie, u żyta słabe, u jęczmienia przeciętnie dobre, a u owsa przeważnie dobre. Jednakże obok świetnych rezultatów (do 800 kg i więcej z morga), zdarzają się też słabe (170 kg z morga) Te ostatnie przypisują rdzy, która pojawiła się w lipcu na wielu łanach obsianych owsem i zaszkodziła ziarnu. Grochy są przeważnie mierne; grochowina bujna, ale strączków mało. Hreczka średnia. Kukurudza przeważnie dobra. Kartofle z małymi wyjątkami silnie gniją. Koniczyny i łąki są obfitujące, ale koniczyna nasienia dobrego nie da. Chmiel słaby.

Pod względem rezultatu zbiory przedstawiają się jak następuje:

W **Bobreckiem** pszenica daje z morga 546, żyto 224, owies 115, jęczmień 338 kg. Grochy, hreczki, prosa, koniczyny i buraki średnie; wyki, bobik, kukurudza, len i konopie dobre; bób wyborny, kartofle złe.

W **Borszczowskiem** pszenica wydaje z morga 600, żyto 375, owies 800, jęczmień 540 kg. Groch i hreczki średnie; kukurudza, kartofle, buraki dobre; obsiew rzepaku normalny.

W **Brodzkiem** pszenica daje z morga 432, żyto 224, owies 448, jęczmień 50 kg. Groch, wyka, koniczyny, buraki, len, konopie dobre; proso chybiło, kukurudza mierna, kartofle słabe.

W **Brzeżańskiem** pszenica daje z morga 8—12 kóp, żyto 5—8 kóp po 60—80 kg, jęczmień 6—8 kóp. Groch średni; tak samo proso, hreczka i kukurudza; len, konopie, bobik, wyki dobre; kartofle okazują małe zawiązki.

W **Brzozowskiem** pszenica daje z morga 8 kóp (jeszcze mało młócona), żyto 336 kg, owsy niezżęte, jęczmień daje 4 kopy. Groch i bób mierne, kartofle złe, koniczyny i pasza dobre.

W **Buczackiem** pszenica daje z morga rozmaicie 500—1000, żyto 400—600, owies 490—700, jęczmień przeciętnie 7 kóp. Groch zapowiada wydatek liche, wyki dobre, hreczki jest bardzo wiele zapalonej, wydatek będzie zły, bobik ma mało strączków, koniczyna dobra na paszę, na nasienie zła. Kukurudza mierna, bardzo wiele łodyg jałowych, kartofle gniją, buraki mocno zachwaszczone. Rzepaku mniej zasiano, niż w innych latach.

W **Cieszanowskiem** pszenica dała z morga 784, żyto 540, owies (kanarek) 450 kg, jęczmień jeszcze niemłócony, dał 9 kóp. Zresztą inne plony średnie

W **Gródeckiem** pszenica dała z morga 6, żyto 5 kóp (336 kg), owies 4 kopy, jęczmień 5 kóp, grochu z 20 korcy wysiewu zebrano 110 kóp, zresztą inne plony dość dobre z wyjątkiem kartofli

W **Horodeńskiem** pszenica ma słabe wydatki 350 kg z morga żyto 240, owies 600, jęczmień 550 kg. Inne plony dobre. Kartofle czernieją.

W **Kałuskiem** myszy zrządziły znaczne szkody. Pszenica dała 4—10, żyto 2—8, owies 2 do 10, jęczmień 6—10 kóp. Wydatki słabe. Groch średni. Kartofle złe, wszystkie inne plony dobre

W **Kołomyjskiem** pszenica dała przeciętnie 384, żyto 250 kg, owies i jęczmień dają bardzo dobre wydatki 6 9 i 7—10 kóp i więcej po korcu. Rzepaku co rok mniej sieją.

W **Kossowskiem** rezultaty młocki bardzo słabe, szczególniej pszenicy i żyta; pszenica daje z morga 120 kg, żyto również tyle, owies 548 kg, jęczmień dobry 624 kg.

W **Liskiem** według dotychczasowych przypuszczeń rezultaty będą dosyć słabe.

We **Lwowskiem** pszenica dała 576, żyto 448 kg, owies niemłócony, jęczmień dał 468 kg, groch średni, koniczyny drugi pokos średni, len i konopie mierne, buraki dobre, kartofle gniją.

W **Przemyskiem** pszenica daje 560—6[illegible]0, żyto do 500, owies słaby, daje po 200 kg lichego ziarna; jęczmień 480—509 kg. Stan innych plonów dobry z wyjątkiem kartofli, które gniją, i buraków, które mocno zarosły chwastami. Koniczynę koszą.

W **Przemyślańskiem** pszenica daje w przecięciu około 400, żyto 35, owies 560, jęczmień rozmaicie 150—480 kg. Grochy, hreczki, kukurudza i kartofle średnie: wyki, prosa, bobiki i koniczyny dobre, kartofle gniją.

W **rawskiem** mają po 18 do 22 kóp pszenicy z morga, kopa zaś daje 60 kg. Żyto było jeszcze kopniejsze bo 2[illegible]—24 kóp. Młocka dała 35 — 40 kg. z kopy. Owies ładny. Jęczmień 4—6 kóp na morg. Kukurudza dobra, ziemniaki gniją.

W **rohatyńskiem** pszenicy jest 10 kóp z morga; żyto daje 4[illegible]0 kg., owsa nie zbierano, jęczmień daje słabe wyniki

W **sanockiem** pszenica dała 8 kóp z morga, żyto po 9 kóp, owies jeszcze na pniu, jęczmień na pokosach. Ziemniaki zgniły, buraki i koniczyna ładne.

W **skałackiem** pszenica dała gorsze rezultaty niż się spodziewano. Przeciętnie wydaje kopa czystej, niezachwaszczonej pszenicy 70 kg. Próby dały z jednego łanu z morga 7 centn. metr, z innego 825 kg. Uważać to można za najlepszy rezultat tegoroczny, który obniży się znacznie przy przecięciowem obliczeniu, gdyż dużo było zachwaszczonej pszenicy, która w najlepszym razie wyda 50 kg. z kopy. Ziarno ładne. Żyto dało 5 — 7 kóp, owies kanarek 10 do 12 po 2 hektolitry, jęczmień jeszcze niemłócony 10 — 11 kóp, groch 10 — 12 kóp, — w wyce pojawiła się kanianka, prosa bardzo ładne, ziemniaki się psują, buraki piękne. Brak robotnika tak ciągłego, jak i pieszego daje się dotkliwie uczuwać.

W **śniatyńskiem** daje morg pszenicy 600—700 kg., żyta 560—640 kg, owsa 600—700 kg, jęczmienia nawet 700 — 1000 kg Rzepaku zasiano mało.

W **sokalskiem** pszenica przeciętnie do 700 kg. żyto 640 kg., owies niezebrany, — jęczmień do 800 kg Groch dał ziarna mało, grochowiny dużo — hreczka słaba, ziemniaki gniją, buraki dobre, otawy wiele obiecujące. Rzepaku zasiano, tyle co i w zeszłym roku, pomimo tegorocznej klęski rzepakowej

W **stanisławowskiem** pszenica dała 10 do 12 kóp po 60 kg., żyto 8 — 10 po 60 kg., owies po 12 — 15, jęczmień po 8 — 10 kóp. Grochy, wyki, hreczki, buraki dobre, kukurudza bardzo dobra, ziemniaki średnie.

W **staromiejskiem** pszenica dała po 8 kóp, żyto po 6, kopa wydaje 42 kg., jęczmień po 6 kóp — owies niezebrany

W **stryjskiem** pszenica po 700 kg. z morga; żyto od 200 do 550 kg., owies do 800 kg., jęczmień 750 kg. i więcej. Ziemniaki złe, pogniły, buraki średnie.

W **tarnopolskiem** dała pszenica od 8 do 10 kóp, banatka po 75 kg., gładka 70 kg., późna kosmata do 1000 kg. Żyto 3—8 kóp, od 40—75 kg. Owies 7 — 12 kóp, od 50 — 70 kg., jęczmień 7 — 10 kóp (niemłócony). Groch zaczynają zbierać, plon nie jest obiecujący. Hreczki złe, ziemniaki średnie, ale miejscami gniją. Rzepaku obsiano mało.

W **tłumackiem** pszenica 8 — 12 kóp po 50 — 75 kg., żyto 5 — 8 kóp po 60 — 100 kg, owies 10 — 12 kóp po 70 do 80 kg, jęczmień 6 — 10 kóp po 60 — 80 kg. Groch przeważnie dobry, hreczka osadziła złe ziarno, ziemniaki się psują buraki zadawalniające

W **trembowelskiem** pszenica dała przeciętnie po 800 kg. z morga, żyto 420 kg., owies 600 kg., jęczmień 480 kg., groch po 8 kóp. Ziemniaki mają być badzo dobre, tak samo jak i buraki. Kukurudza również bardzo chwalona.

W **tureckiem** żniwa dopiero się rozpoczęły.

W **zaleszczyckiem** pszenica wydaje 350 — 500 kg, żyto 300 — 400 kg, owies 80 do 900 kg., jęczmień 500 do 630 kg. Hreczki spalone, grochu zebrano około 10 kóp z morga, kukurudze dość dobre, ziemniaki mierne, buraki dobre.

W **złoczowskiem** pszenica daje po 360 kg., żyto 200 kg., owies 420 kg., jęczmień 320 kg. Groch dał 10 kóp z morga, wszystkie te gatunki plonów były mocno uszkodzone od gradu. Reszta plonów mierna.

W **żydaczowskiem** sprawiają myszy ogromną klęskę. Stan ziemiopłodów jest w ogóle dobry, a byłby znakomity, gdyby myszy się nie były pojawiły. Pszenica daje 6 do 9 kóp od pół korca do trzech ćwierci; żyto 4 — 8 kóp po pół korca, owies 6 — 9 kóp (od trzech ćwierci do korca) — jęczmień 6 — 8 kóp po trzy ćwierci do 1 korca.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 28 sierpnia

Z powodu słabszych notowań na targach zagranicznych i wiedeńskim, oraz znacznych dowozów i braku odbiorców, uległy na dzisiejszym targu ceny znacznej zniżce.

Płacono: za pszenicę białą od 12.00—12.40, za czerwoną od 11.80—12.15, za żółtą od 11.70 do 12.10 zł, za żyto 10.65 do 11.15 zł; za jęczmień browarny od 8.50 do 8.90 zł; na paszę od 7.40 do 8 — zł.; za owies od 6.20 do 6.40 złr.; rzepak od —.— do —.— Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 27 sierpnia

(Z.) Dzień dzisiejszy zamknęliśmy przeważnie kursami wyższemi od wczorajszych. Dewizy i waluty potaniały znacznie, do czego przyczynił się wielki napływ pieniędzy za zboże i cukier. Repryza dzisiejsza miała swe źródło przedewszystkiem w tem, iż Berlin był uprzejmiejszym dla nas i spekulanci w prolongowaniu swych zobowiązań doznawali mniej przeszkód aniżeli wczoraj. Egzekucyjne sprzedaże, których wczoraj było wiele, ustały dziś całkiem, — co także nie mało do repryzy się przyczyniło. Do repryzy tej wzięła się nasza giełda tak skwapliwie, iż kursa zaszły wyżej, aniżeli Berlin sobie tego życzył i w południe trochę ze swej porannej zwyżki utracić musiały. W każdym razie w porównaniu z dniem wczorajszym była nasza giełda dziś bardzo dobrze usposobioną

Ostateczne notowania

Kredyty austrj 272 —, węgierskie 321 —, Anglobanki 148.75 Uniony 223 —, Bankvereiny 106 — Landerbanki 195.25, Ludwiki 205.25, Czerniowieckie 234 —, Renta papierowa 90.40, srebrna 90.35 austrjacka złota 111.40, papierowa 102.05, węgierska złota 102.95, papierowa [illegible]0 —, dukat 5.61—, 20-frankówka 9.36½, marki 11.58, ruble 1.18½ zł.

Telegramy „Przeglądu"

Paryż 29 sierpnia. Pewien mąż zaufania powstańczego rządu w Chili zaprzeczył stanowczo doniesieniu o poddaniu się armji powstańczej.

Nowy York 29 sierpnia. Do *New York Heralda* donoszą z Chili: Cały pas ziemi między Vinadelmar a Quilotta (na drodze między Valparaiso o stolicą Sant Jago) znajduje się w ręku wojsk powstańczych. Powstańcy zburzyli w kilku miejscach kolej z Sant Jago do Valparaiso i obsadzili wszystkie gościńce, prowadzące do Sant Jago. Powszechnie sądzą, że Valparaiso nie będzie bombardowane.

Waszyngton 29 sierpnia. Dwaj zamieszkali tu ajenci stronnictwa kongresowego (powstańczego) otrzymali doniesienie, że Valparaiso się poddało.

Waszyngton 28 sierpnia. O północy nadeszła tu od konsula Mccreery'ego z Valparaiso następująca urzędowa depesza:

We czwartek (27 bm.) Balmaceda został pod Valparaiso pobity. Obie strony poniosły znaczne straty. Valparaiso poddało się wojskom powstańczym, pozostanie jednak w celu utrzymania porządku w ręku komendanta zagranicznej eskadry. Połączenie z Sant Jago przecięte. Powstańcy zajęli leże w mieście.

Fiume 29 sierpnia. Wczoraj z powodu powrotu Dalmatyńców z odwiedzin wystawy zagrzebskiej urządzono tu rozmaite demonstracye. Mieszkający tu Kroaci zgromadzili się bardzo licznie na dworcu i wręczyli przybyłym Dalmatyńcom wspaniały wieniec. Z dworca pochód cały ruszył przez ulice, na których ludność demonstrowała to za Dalmatyńcami, to przeciw nim. Hałas i wrzawa dosięgły kulminacyjnego punktu wtedy, gdy pochód stanął przed ratuszem Ruch nadzwyczajny trwał aż do północy. Policya wyruszyła w komplecie, nie przyszło jednak do żadnego z nią starcia.

Wiedeń 29 sierpnia. *Fremdeblatt* w artykule wstępnym omawia odwiedziny Cesarza w Pradze i wykazuje, że odwiedziny te składa Cesarz nie jednej lecz obu narodowościom, zamieszkującym Czechy. Na wystawie w Pradze zobaczy Najj. Pan olbrzymi cywilizacyjny i ekonomiczny postęp Czech, tudzież mrówczą pracę narodu czeskiego, a pracę Niemców podziwiać będzie w Reichenbergu Ta podróż Cesarza do Reichenbergu wyklucza interpretacyę odwiedzin monarszych w ściśle narodowem znaczeniu. Cel podróży Cesarza jest wiernym wyrazem tej serdecznej miłości, jaką monarcha wszystkie swoje ludy na równi otacza, tudzież tej polityki, której trzymał się zawsze dzisiejszy prezes ministrów i którą usiłuje przeprowadzić. Pokój i zgoda między wszystkiemi narodami, skupionemi około sztandaru domu habsburskiego, równa troskliwość o nie i sprawiedliwość dla nich, wspólna ich praca dla dobra wielkiej ojczyzny, oto jest idealny cel tej polityki, a podróż Cesarza przyczyni się do poparcia tego dla każdego patryoty świętego celu.

Fiume 29 sierpnia. Tej nocy aresztowano tu wielu osób, między innemi jednego lekarza i adwokata.

W mieście panuje z tego powodu wielkie wzburzenie.

Bordeaux 29 sierpnia. Pożar zniszczył dziesięć kwadratowych kilometrów sosnowych lasów. Dwóch robotników zginęło, a sześciu osób dotychczas nie odszukano. Wieś jedna, składająca się z samych chat drewnianych, spłonęła do szczętu.

Paryż 29 sierpnia. Sfery kompetentne za przedwczesną uważają pogłoskę o ponownem zawiązaniu rokowań co do pożyczki rosyjskiej.

Londyn 29 sierpnia Do *Timesu* donoszą z Petersburga o rozruchach w Witebsku: Dnia 19 sierpnia tłumy zebrały się na tamtejszym dworcu kolejowym i nie chciały dopuścić, aby żyto wywieziono. Aby zmusić ludność do opuszczenia dworca, dała piechota dwa razy ognia i zabiła dwóch ludzi. Rozjuszony tłum rzucił się na służbę kolejową i na handlarzy zboża, obłożył ich i splądrował ich domy. Z wielką trudnością zdołano przywrócić porządek.

Wiedeń 29 sierpnia. *Polit. Corres* zapewnia, że dotychczas jeszcze nie wydano ostatecznych dyspozycyj co do tegorocznej podróży morskiej Cesarzowej, w każdym jednak razie podróż do Konstantynopola nie jest projektowaną. Nie postanowiono także jeszcze nic co do tego, czy arcyksiężna Marja Walerja i arcyksiążę Franciszek Salwator będą towarzyszyli Cesarzowej w jej podróży.

Belgrad 29 sierpnia. Ćwiczenia pierwszego powołania milicyi ukończyły się, a dziś rozpoczynają się dziesięciodniowe ćwiczenia drugiego powołania. Minister wojny zamierza po ukończeniu tych ćwiczeń urządzić wielkie manewry. W tym celu skoncentrowanych ma być między Niszem a Pirotem 60 000 żołnierzy. W kołach wojskowych opowiadają, że minister wojny nosi się z zamiarem powiększenia artylerii polnej, sprowadzenia wielu dział polnych 9-centimetrowych systemu Debang, bauli[illegible] pozycyjnych 12—15 centimetrowych systemu Canueta, i rewolwerów systemu Naganta.

Reichenberg 29 sierpnia. *Reichenberger Zeitung* pisze z okazyi zapowiedzianego przyjazdu Cesarza, że wszystkie warstwy ludności będą współzawodniczyć w objawieniu wyrazów lojalności, uległości i radości z powodu zaszczytu, jaki miasto spotka przez odwiedziny szlachetnego monarchy, którego serce dla wszystkich narodów jego wielkiego państwa równą miłością bije.

Konstantynopol 29 sierpnia. O ruchach w Yemenie donoszą urzędownie, że kilka niepodległych szczepów arabskich napadło na niektóre części Yemenu. Wojska sułtańskie w Yemenie wzmocniono wojskami sąsiedniemi, oprócz tego wysłano tam ośm bataljonów rezerwistów. Ostatnie depesze z Yemenu donoszą, że wszystko zaczyna tam wracać do porządku i niebawem pokój będzie całkiem przywrócony.

Praga 29 sierpnia. Rada miejska powzięła wczoraj uchwały co do sposobu, w jaki powitać ma Cesarza i jednogłośnie postanowiła, iż burmistrz ma udać się do namiestnika z prośbą, aby wyraził Najj. Panu imieniem miasta uczucia radości, lojalności i wdzięczności za zaszczyt, jaki dostaje się w udziale Pradze przez te odwiedziny monarsze.

Jury wystawy ukonstytuowała się pod przewodnictwem hr. Harracha i wysłała do Cesarza do Ischlu telegram z wyrazami hołdu.

Kilonja 29 sierpnia. Władze niemieckie zakazały angielskim parowcom brać na swój pokład ładunku przeznaczonego dla chilijskiego pancernika „Presidente Pinto".

Melbourne 29 sierpnia. W zatoce Port Philipp uderzył okręt angielski „Easby" o drugi okręt angielski „Gambier", który w ciągu 7 minut poszedł na dno. Większą część podróżnych uratowano na pokład „Easby" — 25 jednak utonęło.

Paryż 29 sierpnia. Gervais miał wczoraj przed południem długą rozmowę z ministrem marynarki. Gervais jest podobno nadzwyczaj zadowolniony z rezultatów swej podróży. Wczoraj po południu odwiedził Gervais Ribota i Carnota.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 sierpnia 1891.

HOTEL ŻORŻA. J. Bojarski z Przemyśla. J. Fütessy z Paryża. T. Wahltuch z Rosyi. F. Leibling z Brodów. M. hr. Ledóchowska z Wołynia. E. Podoski z Ukrainy. A. Rusznyak z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. T. Matkowski z Medyki. H. Noah z Sokala. G. Wischniowsky z Wiednia. C. Schirokky z Wiednia. W. Czuba z Wiednia. J. Prechner z Wiednia. J. Puschner z Czech.

HOTEL CENTRALNY. J. Domański z Chlebowic. S. Łomnicki z Wareża. Dr. Z. Gembarzewski z Wiednia. T. Hofmokl z Mościsk. K. Lewicki z Krakowa. H. Szpakowski z Sanoka. Z. Brzozowski z Rzeszowa. M. Bogusz z Sanoka.

Nadesłane.

Składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie za uczestnictwo w oddaniu ostatniej posługi dnia 26 b. m. naszemu najukochańszemu mężowi i ojcu J. Stecz a to: JW. i Przewielebnemu ks. Jakóbowi Kerschce, Protonotaryuszowi Apostolskiemu i Proboszczowi o. ł. w Podhajcach Wielm. ks. Dymitrowi Hazar[illegible] i[illegible] Proboszczowi i kanonikowi ob. gr. w Zawałowie, tudzież Przewielebnym KKs. Proboszczom okolicznym ob. łać. a mianowicie Wmu ks. Janowi B[illegible]arowi, Józefowi Golczewskiemu, Józefowi Wojnarowiczowi, i Karolowi Borkowskiemu, katechecie o. ł. w Podhajcach, dalej wszystkim znajomym i uczestnikom w tej żałobnej chwili. Niech Wszechmocny policzy to i stokrotnie wynagrodzi.

W Zawałowie dnia 2 sierpnia 1891.

Wdowa z córkami i Ks. Jan Karol Stecz rz. kat. ekspozyt, Eugeniusz Stecz c. k. podporucznik jako synowie. 2231

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 sierpnia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	274 —	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	81 80	Wiedeńskie losy kom	151 —
Kredyty węg.	322.75	Akcje tyton.	157.50
Anglobanki	151 —	Gal. obl. indem.	104.50
Uniony	226.25	Elbethale	210 —
Ludwiki	205 50	Landerbanki	196 50
Nordbany	270 —	Renta zł. węg.	102 65
Lombardy	102.75	Bankvereiny	108 —
Losy tureckie	31.30	Renta węg. p.	100.20
Staatsbahny	283 50	Ruble	1.18 50
Czerniowieckie	235.50		

Usposobienie stałe.

Lwów Z izby handlowej 29 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	204 —	207 —
„ lwow. czer jass. 200 zł. w. a.	234 —	237 —
Banku hip. galic. [illegible] zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. [illegible] zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. 4½% wyl. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 30	99 —
Tow. kred. galic 4% nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy złożone za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 proc. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 —	92 70
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ i 8[illegible] 4½%	98 30	99 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.30	9 40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1 23	1 33
„ „ papierowy	1.18	1.20 —
100 marek niemieckich	57 55	58 10

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4.08	8 50	9.28	7 15
Z Podwołoczysk	2 20	7.10		8.15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2.08	7.01		2.38
Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8.12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8.—	2.—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6 58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3 42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9 02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Munkacza		12.19		
Z Sokala i Bełzca				4.[illegible]
Z Żółkwi				6.45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2.28	4.20	7.20	8 3[illegible]
Do Podwołoczysk	4 11		9.50	10.35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4.22		10 15	11.05
Do Zimnejwody-Rodna			4.20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6 16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9.16	10 24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8.05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8 53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10.50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6.20		
Do Bełzca i Sokala				9.25
Do Żółkwi				7 40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

78)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Puyjoli siląc się na uśmiech, skłonił się margrabiemu i jego córce.

— Panie margrabio — rzekł — mam do pana wielką prośbę, największą, jaką miałem kiedykolwiek w życiu. I do pani także.

Berta z uśmiechem wskazała mu fotel lakierowany na biało, jak gdyby była w swoim salonie.

Margrabia pomyślał sobie: Boże mój! czyżby pisarz wymienił dziś moje nazwisko?

— Panie margrabio — począł znów Gaston, — nie po pierwszy to raz mam zaszczyt prosić pana o rękę panny de Louverchal, ale będzie to prawdopodobnie po raz ostatni. Mam zaszczyt upraszać pana o zezwolenie na mój związek z panną Bertą, którą błagam, aby tym razem prośbę przyjęła.

— Ślub?! — zawołał margrabia. — Zwaryowałeś wicehrabio?

— Bynajmniej.

— Ślub, tutaj?

— Tutaj. Pomiędzy więźniami są księża, a dziedziniec więzienny obstanie za kościół! Zezwól pan, i pani niech zezwoli, a spełni się najgorętsze z moich pragnień!

Margrabia osłupiał, ale Berta, pomięszana, nic nie mówiła i z dziwnym wyrazem tkliwości i podziwu wpatrywała się w tego śmiesznego niegdyś Puyjolego, w tego za pięknego Puyjolego pani de Gignac, w to jabłuszko perygordzkie, w tę świeżą brzoskwinię prowincyonalną, która stała się teraz dla niej prawdziwie pięknym Puyjolim, ukochanym i wymarzonym małżonkiem.

— No! — mruczał margrabia, — czy ja się też spodziewałem podobnej prośby.. Ślub! W więzieniu!.. Szaleństwo! nonsens!. Nie zezwolę..

— Zezwól, mój ojcze, — rzekła Berta powoli, wyciągając rękę do Gastona. — Biedny wicehrabia zasłużył na to zezwolenie, które ja mu daję z całego serca.

— Trochę za późno! — rzekł Puyjoli, siląc się na uśmiech.

Ale teraz nie było mu do żartów. On szalał naprawdę, jak powiedział margrabia, ale szalał z radości. Płakał. Rączki Berty okrywał pocałunkami. Ona tkliwie wpatrywała się w niego, schylonego przed nią, szczęśliwszego w tem więzieniu od mocarza na tronie.

— Ach! gdybyś wiedziała, Berto! — mówił. — Na tę chwilę, na tę chwilę upragnioną ileż czasu ja wyczekiwałem! Dałem się uwięzić dla tego, żeby ciebie zobaczyć... Tak, tak... (margrabia wzniósł ręce do nieba, a oczy Berty zaszły łzami) chciałem jeszcze raz błagać cię, żebrać o to zezwolenie, którego nie opłaciłem zbyt drogo, płacąc za nie wolnością.

— I życiem może — rzekła Berta.

— Oh! mniejsza o to.

— Czy wiesz, — zawołała młoda dziewczyna, rzucając się nagle na szyję Puyjolemu, który poczerwieniał z radości, — czy wiesz, że ja cię ubóstwiam?

— Ci zakochani, to wyrastają, gdzie ich nie posiejesz, — pomyślał sobie margrabia.

Panna de Louverchal została żoną Gastona de Puyjoli. Kapłan pobłogosławił ich związek, uwięzieni byli świadkami. Jeszcze nie podpisali aktu ślubnego, gdy w korytarzach rozległ się głos:

— Ex-wicehrabia de Puyjoli!

Wicehrabia pokręcił głową.

— Do licha! niedługo będę żonatym, — mruknął, spoglądając na piękną twarzyczkę Berty, która pobladła nagle.

— Puyjoli!.. Ex-wicehrabia de Puyjoli! — powtarzały głosy na korytarzach byłego klasztoru.

I echa powtarzały:

— Puyjoli!

— Oh! to widocznie o mnie chodzi. Co za szkoda! — rzekł, kładąc rozpalone usta na białej ręce swojej oblubienicy.

Berta była bliska omdlenia.

Puyjoli przycisnął do piersi jasną główkę dziewicy, i cicho, cichuteńko, tkliwie, rzekł:

— Posłuchaj, Berto, teraz kiedy jesteś moją żoną! Ja przyszedłem tutaj nie tyle dla tego, żeby cię posiąść, jak dla tego, żeby cię ocalić. Jeżeli ja już muszę umrzeć, pozwól żebym tobie zapewnił prawo do życia. Za chwilę, wychodząc stąd, powiem tylko, że żona ex-wicehrabiego de Puyjoli...

Urwał, jak gdyby lękając pokalać czystość jej dziewiczą.

— Co mi powiesz, najdroższy? — westchnęła Berta, której oddech budził dreszcze na szyi wicehrabiego.

— Powiem im... Nie! Już ja wiem co im powiedzieć...

— Co im powiesz? Ja chcę wiedzieć! Chcę koniecznie! — rzekła.

Oczy jej niebieskie błagały, nakazywały.

— Kobiety będące matkami nie idą na rusztowanie, — rzekł z przymusem Gaston de Puyjoli. — Otóż powiem im, że żona skazanego na śmierć jest matką.

Ona wyrwała się z jego objęć, jakby obelgą dotknięta, okryła się rumieńcem dziewiczym i wpatrywała się w niego błagalnie a zarazem z dumą obrażonego wstydu niewieściego.

— O nie! tego nie powiesz! — zawołała. — Śmierć mnie nie straszy. Chcę umrzeć godną szacunku, czystą jak ta krew, którą przeleję!..

— Żona wicehrabiego de Puyjoli jest sędzią honoru tej, która nosi jego nazwisko.

— Panna de Louverchal nie przyznaje wicehrabiemu de Puyjoli prawa kalania jej kłamstwem!

— Ależ to dla twego ocalenia, Berto!

— A kto cię prosi, żebyś mnie ocalał? Jeżeli ty umrzesz, umrę i ja! Dziś ty, ja jutro!

— Ex-wicehrabia de Puyjoli! — powtarzały się złowrogie wołania na korytarzach.

Gaston wyrwał się z objęć Berty. Czuł, jakby mu serce wyrywano. Wypadł pędem z celki, krzycząc, nie widząc nic dokoła siebie; ogłuszony własnem wzruszeniem, nie słyszał, że obok jego nazwiska wywoływano drugie:

— Ex-margrabia de Louverchal!

Zanim dobiegł do korytarza, przez który przechodzili ci, których zabierano do Conciergerie, Gaston natknął się na człowieka, którego, mimo swego wzruszenia, poznał odrazu. Był to Thorel. Wyciągnął do niego ręce z wyrazem, który wzruszył żyrondystę.

— Obywatelu, — zawołał — jestem szaleńcem, głupcem, niewdzięcznikiem. Miałeś prawo napluć mi w twarz. Podejrzywałem cię! Czy mi przebaczasz? Idę na śmierć!

Republikanin objął szlachcica, uścisnął go i rzekł dumnie:

— Idziesz połączyć się z bratem; czekajcie na mnie!

Puyjoli poszedł dalej.

Wołanie powtarzało się ciągle na dziedzińcu i w korytarzach.

Tłum czekał na ulicy.

W chwili, gdy przestępował próg Św. Łazarza, piękny Puyjoli uczuł, że go ktoś uderzył po ramieniu. Głos jakiś czysty, wesoły głos subretki molierowskiej, brzmiący niby wybuch śmiechu wśród milczenia przerywanego łkaniami, zawołał tonem żartobliwym:

— Ach! dzień dobry wicehrabio!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.